

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

*Wierze w siła
błędny*

Drobności są podstawą
doskonałości, ale doskona-
łość wcale nie jest drob-
nością.

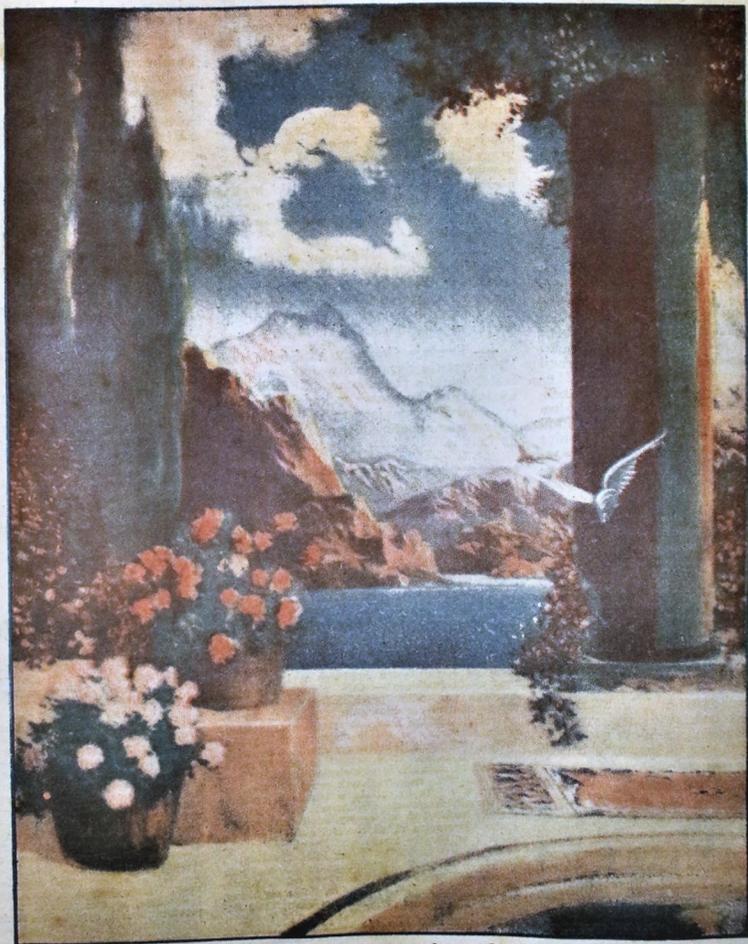
Michał Aniol

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 24 kwietnia 1938 r.

№ 17 (175)



Wiosna w górach

Herbatka popołudniowa

53. POLSKIEJ DRUŻYNY HARCEREK
LGCO

odbędzie się

W DOMU POLSKIM W RYDZE
23. KWIETNIA B. R.

Początek o godz. 18.

Wstęp — wraz z herbatką — Ls 3.—

WSZYSTKICH SYMPATYKÓW HARCER-
STWA PROSIMY SERDECZNIE
O PRZYBYCIE

Specjalne zaproszenia rozsyłane nie
będą.

Stroje — wiosenne.

Telefonicznie w sprawie herbatki lub
zamówień na stoliki porozumiewać się
można codziennie (do 22. b. m. włącznie)
od godz. 14 do godz. 16. - tel 42415 i 95539.



ŻYCIENIE POLITYCZNE

— 22. bm. rozpoczęły się w Rydze ro-
kowania polsko - łotewskie o międzypań-
stwową umowę emigracyjną polsko-łotew-
ską. Przewodniczącym delegacji polskiej
do rokowań mianowany został charge
d'Affaires Poselstwa R. P. w Rydze radca
Jerzy Kłopotowski. W skład delegacji
wchodzi poza tym: radca Ignacy Zię-
tkiewicz, zastępca naczelnika wydziału
polityki emigracyjnej Ministerstwa
Spraw Zagranicznych, wice dyrektor Fun-
duszu Pracy Biesiekiński, radca
Ministerstwa Opieki Społecznej Skow-
ron oraz Konsul R. P. w Rydze Ste-
fan Ryniewicz.

— Radca Jerzy Kłopotowski, tymcza-
sowy kierownik Poselstwa R. P. w Rydze,
złożył 14. b. m. pierwszą wizytę łotewskie-
mu ministrowi spraw zagranicznych
Munters'owi.

— Podpisanie dwu konwencji. 9.
kwietnia w litewskim ministerstwie spraw
zagranicznych zostały podpisane dwie
konwencje pomiędzy Łotwą, Litwą a Esto-
nią. Dotyczą one uzgodnienia we wszyst-
kich trzech państwach ustawy czekowej i
wekslowej.

Ustawy czekowa i wekslowa zostały
uzgodnione na podstawie międzynaro-
dowych konwencji generalnych z dn. 7.
czerwca r. 1950 oraz 19. marca roku 1931.

Konwencje zostały opracowane przez
biuro prawników baltickich. Do dnia 30.
czerwca b. r. muszą one być ratyfikowa-
ne i złożone w litewskim Ministerstwie
Spraw Zagranicznych.

Konwencje a jednocześnie ustawy cze-
kowa i wekslowa, nabierają mocy po
upływie 3 miesięcy od chwili złożenia ich
w Kownie.

Pierwszy paragraf konwencji przewi-
duje, że ujednolajnione ustawy czekowe
i wekslowe wchodzi w życie dn. 1. paź-
dziernika r. b.

— Min. Munters w Kownie. Osta-
tnio bawił w Kownie łotewski mini-
ster spraw zagr. Munters. Według komu-
nikatu urzędowego min. Munters przybył
do Kowna w charakterze prywatnym,
skorzystał jednak z okazji, aby zobaczyć
się z min. Łozorajtisem i innymi członka-
mi rządu litewskiego dla wymiany zdań
na temat obecnej sytuacji międzynaro-
dowej i ostatnio zaszytych zmian. W wyniku
tych rozmów zarówno strona łotewska, jak
i litewska stwierdziły z zadowoleniem, że
kontakt osobisty między mężami stanu
obu państw przynosi pożytek dla wzaj-
mnych stosunków między obu sąsiedni-
mi i zaprzyjaźnionymi narodami.

— Na jednym z ostatnich swoich po-
siedzeń Gabinet Ministrów polecił Mini-
sterstwu Opieki Społecznej opracować w
porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa
i z Izłą Rolniczą projekt ustawy o uregu-
lowaniu stosunku miejskich kas szpital-
nych do robotników rolnych, posiadają-
cych rodziny. Sugestie Gabinetu Mini-
strów idą w tym kierunku, aby, tak jak
miejscy robotnicy — robotnicy rolni, pod-
pisujący co najmniej jednoroczną umowę
pracy i pobierający zapomogi rodzinne,
a więc posiadający rodzinę, mogli rów-
nież korzystać z pomocy miejskich kas
szpitalnych i to bez względu na to czy to
będą miejscowi robotnicy czy sprowadze-
ni skądinąd.

— Gabinet Ministrów postanowił
zlikwidować dotychczasowe poselstwo łot-
ewskie w Wiedniu oraz na jego miejsce
utworzyć konsul. Na stanowisku konsu-
la pozostaje dotychczasowy konsul łot-
ewski w Wiedniu J. Filholds.

— Decyzją Gabinetu Ministrów przy
Ministerstwie Sprawiedliwości powołany
został ostatnio Departament Kodyfikacyj-
ny (układający prawa w kodeks, w zbiór
systematyczny), mający za zadanie usyste-
matyzować materiałów ustawodawczych
na Łotwie.

Wszystkim tym sympatykom i przyjaciółom naszego pisma, którzy z okazji
święta Wielkanocy nadesłali powinszowania i życzenia — NAISERDECZNIEJSZE
PODZIĘKOWANIE składa
REDAKCJA

Z Polskiego Teatru

Misterium religijne w Rydze

„Ukrzyżuj Go, — widowisko religijne, które
w Wielkim Tygodniu trzykrotnie wystawione zo-
stało na scenie Teatru Polskiego w inscenizacyj-
nym ujęciu Jarskiego — dało niewątpliwie dużo
mocnych momentów psychiczno-religijnych tym,
którzy na tym przedstawieniu byli obecni. Zarów-
no całość, jak też sceny poszczególne tego wido-
wiska oddziaływały w sposób nadwyraz dobitny o-
blude, zaklamanie i krótkowzroczność duchowień-
stwa Judejskiego, które oczywiście nie nie pora-
dziło na to, że z chwilą pojawienia się nauki Chry-
stusowej, mimo najostrzejszych przesładowań i za-
kazów, nauka ta przenikała w tempie b. szybkim
do wszystkich warstw społecznych. Najwyżsi do-
stojnicy państwowi, którzy wydawali wyroki prze-
ciwko wyznawcom religii chrześcijańskiej, sami po-
ciechu i w ukryciu mocno grawitowali w jej kie-
runku. Nawet prokurator Romy Pilat (Pontius Pi-
latus), który, pod naporem podjudzonego przez
faryzeusza motłochu, wydaje wyrok na Chrystusa,
umywa ręce na znak, że winy na siebie nie bierze,
a z rozmowy z jego przyjacielem Flawiuszem Sa-

TYDZIEŃ

Kronika kulturalna

— Powoływana obecnie na Łotwie
do życia nowa Izba Literatury i Sztuki,
obejmie, jak wiadomo, dziedziny życia
literackiego, dziennikarskiego, malarstwa,
muzykę i inne gałęzie sztuki. Jednym z
zadań montowanej Izby ma być m. in.
według prasy łotewskiej organizacja
pierwszej łotewskiej szkoły
dziennikarskiej.

— Na jednym z ostatnich posiedzeń
Funduszu Kultury, odbytym pod prze-
wodnictwem Prezydenta Państwa Dr K.
Ulmanisa, przyznano m. in. wśród szeregu
instytucyj i osób zapomogę kulturalną w
kwocie Ls 640 prof. St. Kolbuszew-
skiemu na wydanie antologii poezji łot-
ewskiej w języku polskim.

— 8. maja b. r. w całej Łotwie odbę-
dzie się Święto Rodziny, którego celem
jest podkreślenie tych wartości ogólnol-
udzkich, których źródłem i siedliskiem
jest rodzina.

Przebieg Święta Rodziny, zaszczycony
przez najwyższe czynniki z Prezydentem
Państwa Dr K. Ulmanisem na czele, ma
przeistoczyć się w wielką manifestację na
cześć mocno zbudowanego ogniska rodzi-
nego, będącego zasadniczą, podstawową
komórką każdego zdrowego społeczeń-
stwa.

— W następnym roku szkolnym w
gimnazjach oraz w szkołach rzemieślni-
czych wprowadzona zostanie, jako przed-
miot obowiązkowy, nauka o obronie prze-
ciwgazowej.

binusem daje się wyraźnie wyczuwać jego przy-
chylny stosunek do nauki Chrystusa.

Jak już zaznaczyłem na początku, widowisko
to na scenie Teatru Polskiego wypadło bardzo do-
datnio i to pod każdym względem, jakkolwiek wy-
dobycie wszystkich efektów artystycznych nie było
rzeczą łatwą. Stworzenie harmonijnej całości z
oddzielnych, co do treści i zewnętrznej oblicza
scen, wymagało niewątpliwie dużo energii i talen-
tu inscenizatorskiego i reżyserskiego. Jarski wy-
wiązał się z tego zadania doskonale. Wszystkie
trzy przedstawienia były poprzedzone przemówie-
niem księdza Józefa Buturowicza, który w pod-
niosłych słowach mówił o mecie Chrystusa Pana,
wprowadzając niejako widzów do tego wspaniałego
widowiska. Pieśni religijne, którymi obficie było
przeplatane widowisko, wykonał chór pod kierown-
ictwem p. Henke'go.

Wszystkie trzy przedstawienia były bardzo u-
dane. Należy jedynie stwierdzić ze smutkiem, że
frekwencja, w szczególności na 2-ach ostatnich
przedstawieniach, była bardzo niedostateczna. (sław)

W ŁOTWIE

Podziękowanie Konsula R. P. w Rydze



Na froncie sportowym

— Wielki Kongres Sportowy, mający zdecydować o nowej organizacji sportu na Łotwie, odbędzie się w stolicy 22. b. m. Na Kongres zgłoszono dotychczas 2300 osób — przedstawicieli zorganizowanych sportowców oraz kierowników życia sportowego na Łotwie.

— Polskie czynniki sportowe wystąpiły z inicjatywą odbywania rok rocznie turniejów pływackich w zespole 3 państw: Łotwy, Estonii i Polski. Zawody miałyby się odbywać co roku w innym państwie. Pierwsze — według propozycji Polski — miałyby się odbyć już w r. b. w Rydze.

— Międzynarodowa Liga Lotnicza, której centrala mieści się w Paryżu, uznała za najlepszego lotnika łotewskiego w r. 1937. plk. N. Buntmanis'a.

— Łotwa zwyciężyła Polskę. I. mecz międzynarodowy Polska-Łotwa w podnoszeniu ciężarów w Katowicach przyniósł zwycięstwo Łotwie. Zawodnicy łotewscy osiągnęli 1486,5 kg., Polacy 1422,5 kg. (en).

— Każdy obywatel łotewski spożywa przeciętnie, jak donosi prasa, 22 kg. cukru rocznie. W roku ub. spożycie cukru w państwie wzrosło o 1000 tonn, a więc wzrosło się cyfrą globalną 44.000 tonn.

Z estrady koncertowej

Koncert religijny w Daugawpils

3. KWIEŹNIA B. R. W LOKALU „WIENIBAS NAMS“ odbył się koncert religijny chóru kościoła Matki Boskiej w Daugawpils pod kierownictwem p. E. Mirowicza.

Na program złożyły się 24 pieśni rozmaitych kompozytorów przeważnie w języku łacińskim, z wyjątkiem utworów wykonanych przez solistę p. J. Malnacza, który, prócz łacińskich, śpiewał po polsku i po łotewsku. Po wystąpieniu p. Malnacza i po krzypcach p. M. Nowickiego chciało się przyklasnąć, ale zauważyłem w programie: „bez oklasków“.

Występowały trzy chóry wyżej wymienionego

kościola. Chór mieszany, bez akompaniamentu a także z akompaniamentem orkiestry symfonicznej, nadzwyczaj czuły jeśli chodzi o prowadzenie dyrygenta, wykonywał wszystkie utwory ściśle według wymagań autorskich. Z odśpiewanych rzeczy z akompaniamentem orkiestry największe wrażenie wywarło „Dies irae“ Mozarta. Piękny był „Agnus Dei“ Grubera. Bardzo pięknie brzmiał chór męski, szczególnie w „In monte Oliveti“. Chór dziecięcy, składający się z przeszło 120 maluczkich dzieci polskich, reprezentował się na scenie bardzo pięknie a śpiewane z akompaniamentem orkiestry smyczkowej pieśni po łacinie (wszystko na pamięć) wzruszały ogromnie. Jak widać, kierownictwo wyżej wymienionych chórów spoczywa w ręku wielkiego miłośnika i znawcy śpiewu. Szkoda, że podobne koncerty są u nas bardzo rzadkie. Publiczności było trochę za mało, lecz gdzie niegdzie widać było osoby mieszkańcom miasta naszego dobrze znane, jak np. burmistrz p. Szwirkt, dyrektor banku rolnego p. Zeps, red. „Lat. Vestn.“ p. Bergs, dyrekt. II p. gimnazjum ks. Plonis, insp. szkół p. Kuncan, insp. pracy p. Augustans, kpt. Balodis z małżonką, p. H. Tomaszewicz, ks. Ławryniewicz i kilku innych księży.

Koncert odbył się przy współudziale pp.: Wyszeta, Wrubla, A i B. Miczunów, J. Ratkiewicza, L. Kozłowskiego, J. Bilewicza, E. Rymiana i S. Isada. Po koncercie ks. prob. Dulbiński serdecznie dziękował wszystkim współudziałowcom.

Zysk z koncertu (Ls 200.—) przeznaczono na kościół. (Obecny)

— Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz dziękuje serdecznie za pośrednictwem „Naszego Życia“ wszystkim tym polskim robotnikom rolnym, którzy z okazji Wielkanocy nadesłali na ręce p. Konsula życzenia i powinszowania świąteczne

(w szczególności: P. Szarafanowiczowi, J. Popakulowi, H. Skurjatównie, H. Raginie, P. Parafinonównie, St. Kardelównie, A. Zacharewiczowi, A. Parchimowiczowi, B. Girsowi)

Ze swej strony Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz pozdrawia wszystkich robotników z Polski, życząc im powodzenia w życiu osobistym oraz w pracy nad podniesieniem godności imienia polskiego na obczyźnie.

20-lecie 34. polskiej drużyny ŁSCO

UROCYSTOŚĆ 20-LECIA JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH DRUŻYN w ŁSCO oraz najstarszej drużyny polskiej na Łotwie — 34. drużyny polskiej ŁSCO w Daugawpils — odbędzie się w Domu Polskim 1. maja b. r. Po uroczystości 15-lecia drużyn polskich w ŁSCO, odświętowanej, jak wiadomo, w pierwszych dniach stycznia b. r. przez wszystkie polskie drużyny ŁSCO, uroczystość w Daugawpils będzie jedną z największych naszych uroczystości harcerskich. Będzie ona najwymowniejszym świadectwem żywotności ruchu harcerskiego w ogóle oraz bogatej tradycji polskich drużyn na Łotwie w szczególności.

NASI PRENUMERATORZY NA LITWIE nie otrzymali (lub otrzymali tylko niektórzy z nich) Nr. 15 (173) „Naszego Życia“, który pocztą litewska — z nieznanych nam bliżej powodów — zwróciła.

Za ten brak numeru naszego pisma w kompletach naszych Czytelników na Litwie, choć powstały nie z naszej winy, serdecznie Ich przepraszamy.

REDAKCJA

— Dziennik niemiecki w Łotwie „Rigasche Rundschau“ został ukarany ostatnio w osobie swego redaktora odpowiedzialnego Ernesta Menzera kampf'a grzywną w wysokości Ls 1000.— za artykuł p.t. „Der 11. April“, zamieszczony w tym piśmie 11. kwietnia b. r.

— „Zaznaczamy przy tym — pisze „Rits“ z dnia 15. b. m., podając tłumaczenie artykułu „Der 11. April“ — że na tej samej stronie „R. R.“, na której zamieszczono wspomniany artykuł, znalazły się hymny pochwalne na cześć wydarzeń w innym państwie (wyniki plebiscytu w Austrii — przyp. Red.), dla których znalazły się słowa o całkiem innej treści“.

„Ja unakas Zinias“ zabiera głos na temat tego artykułu 16. b. m., przy czym, po zacytowaniu tekstu artykułu, podaje następujący komentarz:

— „Czytając ten artykuł w piśmie niemieckim, zwracamy przede wszystkim uwagę na formę, w jakiej został podany czytelnikom. Nasza prasa posiada już tradycję, nakazującą podkreślanie wagi ważniejszych wydarzeń państwowych nie tylko należną treścią artykułów, ale też należnym miejscem, na którym te artykuły się ukazują. Wymaga tego szacunek wobec państwa i samego siebie. Toteż cała prasa, również mniejszościowa, podkreśleniu znaczenia historycznego dnia 11. kwietnia poświęciła naczelne miejsca na swoich szpaltach. Wyjątek stanowiło „Rigasche Rundschau“. W dzienniku tym w numerze z dnia 11. kwietnia na pierwszej stronie na honorowym miejscu widzimy obszernie sprawozdania z plebiscytu w Wielkich Niemczech, natomiast na samym dole, prawie wstydliwie, na jednej szpalcie ukryty artykuł o 11. kwietnia“.

W artykule tym, stwierdza „J. Z.“, unika się jak gdyby celowo słowa Łotwa, natomiast używa się takich słów, jak „ta ziemia“, „to państwo“. Poza tym chodzi o związanie Niemców tutejszych z państwem, w którym zamieszkują.

— „My, Niemcy łotewscy — cytuję „J. Z.“ urywek ze wspomnianego artykułu dziennika niemieckiego — którzy jesteśmy z ziemią tą związani zarówno z powodu naszej przeszłości, jak też egzystencji obecnej, odczuwamy znaczenie 11. kwietnia nie mniej mocno, jak wszyscy pozostali, którzy wchodzą w skład tego państwa“.

Komentarz „J. Z.“ do tego zdania brzmi jak następuje:

— „A więc dziennik niemiecki myśli, że tylko przeszłość i egzystencja wiążą miejscowych Niemców z naszym państwem? Czyżby istotnie nie poza tym?“

Spółczesność łotewska weźmie pod uwagę te zapewnienia niemieckiego dziennika“.

„Briwa Zeme“ również omawia ukaranie grzywną „R. R.“ w podobnym duchu.

ZAKŁAD SZEWIECKI

W. Danuszewicza

przy Gertrudes 60.

SPECJALNOŚĆ: elegancka reperacja i inne obstalunki, rozciąganie obuwia maszynami i aparatami, czyszczenie i farbowanie jedwabnego, zamkowego i innych gatunków obuwia oraz przedmiotów skórzanych.

30-LETNIA PRAKTYKA. WYKONANIE SOLIDNIE I TANIE.

Na szlaku Warszawa-Kowno Czasu i spokoju...

MINISTER CHARWAT PRZYBYWA DO WARSZAWY Z KOWNA SAMOLOTEM P. L. L. „LOT”

12. b. m. odbył się lot polskiego samolotu komunikacyjnego z Warszawy do Kowna i z powrotem.

Samolot „Lockheed”, pilotowany przez szefa pilotów „Lotu” Mitzę, wystartował z Warszawy o godz. 7.30 i lądował w Kownie o godz. 8.50.

Z Kowna wystartowano o godz. 17.15 o godz. 18.35 lądowano w Warszawie. W drodze powrotnej samolotem przyleciał poseł Rzpłitej w Kownie min. Charwat.

O pierwszym locie tego samolotu prasa warszawska na podstawie rozmów z uczestnikami tego lotu pisze co następuje:

Godzina 18.35. Lotnisko na Okęciu poczyna już ogarniać szary zmrok. Na krańcach wielkiego pola zapalają się zwoła czerwone światła graniczne.

W tej chwili gdzieś ponad płonącymi neonami wieży obserwacyjnej spostrzegamy szybko mknące światełka czerwone i zielone. To światła pozycyjne lecącego z Kowna Lockheeda aż oto smukła sylwetka samolotu pojawia się przed peronem.

Otwierają się drzwiczki i jako pierwszy wysiada... poseł polski w Kownie min. Charwat, a w ślad za nim pozostali uczestnicy „historycznego” lotu: mjr. mgr. Piątkowski z Min. Kom., wicedyr. „Lotu” mjr. Zaifert, p. Dziarczykowski z poselstwa w Kownie, piastujący opieczowaną kopertę z pocztą dyplomatyczną kurier p. Mniszek i woźny poselstwa Różycki. Ostatni ukazują się dwaj członkowie załogi — pilot Mitz (szef pilotów „Lotu”) i radiooperator Ryżak.

ROZMOWA Z MIN. CHARWATEM

W jednej chwili min. Charwata otaczają dziennikarze. Błyski magnesji fotografów rozdzierają co chwila gęstniejący zmrok.

— Przede wszystkim muszę stwierdzić, że mieliśmy świetną podróż — mówi p. Minister — naprawdę cieszę się, że samolot był pierwszym środkiem komunikacji między Litwą a Polską.

— Przyjeżdżam do Litwy, muszę to specjalnie podkreślić, w sposób życzliwy. Pracuje się bardzo przyjemnie i wierzę, że praca ta da pomyślne rezultaty. Kowno jest pięknym miastem ślicznie położonym. Naprawdę warto je obejrzeć.

— A kiedy to będzie dla nas możliwe, panie Ministrze? — pada niedyskretne pytanie.

— Proszę panów! Między Polską a Litwą nastąpił pierwszy krok na drodze do normalizacji. Nawiazaliśmy stosunki dyplomatyczne. Zaczęliśmy z sobą rozmawiać. Normalizacja stosunków wymaga jednak dwóch ważnych rzeczy: czasu i spokoju. Niech mi panowie wierzą, iż ta gorączkowa chęć podania już teraz pewnych rzeczy w pracy mojej mi tylko przeszkadza. Powtarzam jeszcze raz: Normalizacja stosunków wymaga czasu i spokoju.

— Dobra wola z obu stron niewątpliwie istnieje. Świadczy o tym fakt, iż kolega Skirpa jest w Warszawie i że ja jestem w Kownie.

NA POWIETRZNEJ TRASIE WARSZAWA — KOWNO

— Pogoda była dobra cały czas — stwierdza w rozmowie szef pilotów Mitz. — W pierwszą stronę mieliśmy pomyślniejszy wiatr, stąd też do Kowna lecieliśmy krócej, jak z powrotem. Lotnisko w Kownie jest duże i dobrze urządzone. Jak dotąd latają przez nie jedynie samoloty niemieckiej Luftbanzy (Królewiec — Kowno — Ryga).

— Granicę polsko-litewską przekroczyłem przez bramę wlotową w Trakiszkach, lecąc ponad szosą

Suwałki — Mariampol. Potem krótki lot nad Litwą i lądowanie w Kownie. Na lotnisku samolot nasz wywołał niemałą sensację i był oglądany przez wszystkich obecnych. Obsługę mieliśmy wyjątkowo sprawną i życzliwą. Porozumiewaliśmy się po rosyjsku. Za to w mieście używaliśmy przeważnie języka polskiego. W większości sklepów mówiono po polsku. To samo w hotelu. W najgorszym razie rozmawiający tylko rozumieli po polsku, mówili po rosyjsku, lub po niemiecku.

ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA Z LITWĄ

Radiooperator Ryżak bardzo chwali litewską stację radiową. Pierwszy kontakt z lotniskiem w Kownie był nawiązany podczas przelotu nad Łomżą. Właściwą korespondencję ze stacją w Kownie rozpoczęto nad Augustowem i przy przelocie bramy granicznej, kiedy p. Ryżak zameldował „przełot samolotu SP-BGE, lecącego z Warszawy do Kowna z załogą pilot Mitz, radiooperator Ryżak z 4 pasażerami na pokładzie”.

— Litwin natychmiast potwierdził odbiór i od tej chwili opiekował się nami przez cały czas — oświadcza p. Ryżak. — Potem nadałem mu jeszcze jedną depezę do min. Charwata o naszym przylo-

19 lat bezskutecznych prób

Ludzie, którzy poprzedzili min. Charwata

Z ludzi, którzy poprzedzili pierwszego posła polskiego do Litwy, jako przedstawiciela Polski wysłanego do Litwy, celem unormowania stosunków litewsko-polskich, pierwszym był dawny adwokat w Suwałkach Staniszewski. Na wiosnę 1919 r. przybył on do Kowna z tytułem ministra. Do misji Staniszewskiego należało 6—7 osób, parę radców i dwóch wojskowych, młody oficer Hurczyn i dowódca 5 pułku Mackiewicz, który się odznaczył pod Wilnem przy wypędzaniu bolszewików.

Oczywiście, ówczesne układy toczyły się w płaszczyźnie całkiem innej niż późniejsze. Były wówczas w Kownie rządy Taryby, Litwa nie była jeszcze uznana prawnie przez mocarstwa sprzymierzone, podobnie jak nie były jeszcze uznane granice wschodnie Polski. Nie odpowiadała też obecnej linii administracyjnej współczesna granica między Polską a Litwą; za przyjazdu Staniszewskiego było jeszcze w kraju wojsko niemieckie obok formującego się litewskiego.

Latem w parę miesięcy później przybył znów w misji urzędowej do Kowna były polski minister spraw zagranicznych, znany polski publicysta Leon Wasilewski. Właśnie wraz z nim przybył też oficer łącznikowy Wąsowicz, który w ciągu roku pozostawał w Kownie, pełniąc poniekąd obowiązki konsula, gdyż wydawał przepustki do Polski. Za pobytu Wąsowicza zawiązał też do Kowna na krótki czas ówczesny premier Sławek.

Leon Wasilewski, podobnie jak Staniszewski, miał bardzo rozległe pełnomocnictwa. O układach, prowadzonych przez Staniszewskiego, wyraził się Wasilewski w Kownie, że napotykały one na absolutny opór.

W czerwcu 1920 r. postowie na Sejm polski, Kamieniecki i Niedziałkowski, przybywają do Kowna w odpowiedzi na wizytę działaczy litewskich w Warszawie. Obaj, Niedziałkowski, znany poseł socjalistyczny i Kamieniecki, historyk, który się wyróżnił z powodu prac swych z dziejów Litwy, podejmują próbę nawiązania stosunków z litewskimi kołami sejmowymi.

Należy wreszcie wspomnieć o wizycie Zyndrama Kościalkowskiego, obecnego ministra, który przybył do Litwy, aby omówić litewsko-polskie współzycie w związku z możliwością zajęcia Wilna przez bolszewików.

Po tych wizytach minęło osiem lat. W 1928 r. s inicjatywy Ligi Narodów przybywa do Kowna

NA SZEROKI

cie. Przed Kownem zapytałem, czy pozwolą nam zrobić okrażenie nad miastem. Po paru minutach kolega litewski przesłał mi zezwolenie.

— Gdy wraciliśmy, kowieńska radiostacja opiekowała się nami równie pieczołowicie. Gdy przelatywaliśmy granicę litewską, przesłano nam po polsku „dowidzenia”. Równocześnie stacja zawiadomiła o naszym przelocie granicy stację w Warszawie i Wilnie.

wyższy urzędnik polskiego ministerstwa spraw zagranicznych hr. Adam Tarnowski, który przywozi ze sobą list ministra Zaleskiego do prof. Waldemara. Ówczesny litewski dziennik urzędowy „Lietuva” nazywa Tarnowskiego „aniołem pokoju”. Nieco później przyjeżdża do Kowna inny wysłannik rządu polskiego, M. Szumlakowski.

6. maja 1928 r. przeżywa Kowno nielada sensację. Tym razem przybywa już liczna delegacja polska, bo w składzie aż ośmiu osób na czele z naczelnikiem wydziału wschodniego polskiego ministerstwa spraw zagranicznych T. Holówką. Delegaci zamieszkują w tym samym lokalu, w Hotelu Litewskim, w którym obecnie mieści się poselstwo polskie.

Po roku 1928 następuje dłuższa przerwa w istotniejszych próbach porozumienia i wizyty ustają. Dopiero w czerwcu 1934 r. przybywa mąż stanu z najbliższego otoczenia Marsz. Piłsudskiego A. Prystor, a w miesiąc później minister Anatol Mülsztain, wyższy urzędnik polskiej ambasady we Francji.

12. maja 1935 r. zmarł Wielki Marszałek nie doczekawszy zgody obu narodów. Nadzieje Jego ziściły się dopiero w niespełna trzy lata i co, godnym jest uwagi, akurat w dniu Jego imienin.

Właśnie 19. marca 1938 r. Litwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską i, jako pierwszy poseł Rzeczypospolitej, przybył do Kowna minister Franciszek Charwat.

Witold Massan

Centralny Okręg

Ryga, w kwietniu

Polska weszła obecnie w okres wielkiej rozbudowy przemysłu. Ażebym uświadomić sobie doniosłe znaczenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, należy chociaż pobieżnie zastanowić się nad sytuacją, jaka wytworzyła się w dziedzinie polskiego gospodarstwa narodowego po wojnie światowej.

Długi okres niewoli pozostawił Polskę daleko w tyle za innymi państwami Europy, które, konkurując na rozległych na ówczesny jeszcze rynkach zbytu co do wartości produkcji przemysłu krajowego, dążyły do ciągłego polepszania warunków pracy.

Ten wyścig techniki i ewolucji przemysłu europejskiego Polska musiała obserwować biernie. Sytuacja jej była o tyle gorsza, że większa część jej obszaru znalazła się w granicach Imperium Rosyjskiego, którego zacofanie kulturalne nie pozwalało na wprowadzenie radykalnych zmian, jakie, dzięki niektórym wynalazkom, przekształcały oblicze przemysłu.

Po uzyskaniu niepodległości należało w przyspieszonym tempie usunąć niedomagania organizmu państwowego, które, trawiąc go od dłuższego czasu, groziły niebezpiecznymi komplikacjami. To też min. Kwiatkowski — ideowy twórca i realizator Gdyni — przystąpił obecnie do urzeczywistnienia planu, który powinien wzmocnić Polskę gospodarczo.

Nazwa COP'u jest obecnie najpopularniejszą skrótem, znanym każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej. Każdy Polak powinien wiedzieć, co się kryje pod tą nazwą.

Min. Charwat stwierdza:

Nie należy się niecierpliwić...

Z Warszawy donosi „Kurier Polski”: 12 b. m. o godz. 6.35 wieczorem wylądował na lotnisku w Okęciu polski samolot komunikacyjny, który o godz. 5-ej popołudniu opuścił Kowno. Oprócz załogi, która odbyła z Warszawy podróż do Kowna przyleciał tym samolotem poseł polski w Kownie min. Charwat w towarzystwie swego sekretarza.

Zapytany przez dziennikarzy o rozwój stosunków polsko-litewskich, poseł Charwat oświadczył:

— Jest wszystko jak najlepiej. Nie należy się niecierpliwić i oczekiwać zbyt szybkich rezultatów. W Kownie atmosfera jest życzliwa, miasto piękne, widoki śliczne.

- Kiedy je będziemy mogli widzieć?
- Nie przedko.
- Czy jest zainteresowanie Polską?
- Wielkie. Są zapytania i prośby o wizy.
- Czy wizy są udzielane?
- Nie.
- Kiedy będzie konsulat?
- Nie wiem, Nie przedko.
- Kiedy będzie można jeździć do Kowna?
- Nie przedko.
- Kiedy nastąpi regularna komunikacja lotnicza z Kownem?
- Na to nawet dyplomata nie może odpowiedzieć.

M ŚWIECIE

Wymowa drutów telegraficznych

Jak donoszą z Hiszpanii, wojska gen. Franco pod kierownictwem jednego z wybitniejszych sztabowców, gen. Arrandy, po zajęciu Winaroz, Benicarlo, Alcanar i Ulledecona, dotarły do wybrzeży morza Śródziemnego na południe od miasta Tortosa. Zajęcie uległo około 30 km, wybrzeża. W taki sposób dokonany został manewr ostatecznego odcięcia Barcelony od Walencji.

Hitler może sobie obecnie z nabytym kapitałem — Austrią — zacczekać. Może żyć czas jakiś. Nawet dłuższy. Bo zdobycie Austrii, to osiągnięcie niewątpliwie na miarę Bismarka.

Drugim sukcesem Trzeciej Rzeszy, to — zwycięstwo gen. Franco. Trzecim — cios zadany żydostwu i masonerii, i to nie tylko przez zniszczenie potęgi żydowskiej w Berlinie i w Wiedniu, ale też przez zmuszenie Francji do szukania oparcia w idei narodowej (Francja, której wybory dały niespełna 2 lata temu przyniatającą większość lewicową, potrafiła wyłonić ostatnio rząd centrowo-prawicowy z Daladier'em na czele), a nie w międzynarodowcach.

Tak. Bo „Hitler, jak powiada „Słowo“ wileńskie, gdy koniunktura jest dobra — dokonuje faktów dokonanych, gdy jest mniej pomyślna — próbuje dogadać się z... Anglią“.

Na 165 milionów mieszkańców obecnego ZSRR jest tylko 77 milionów rdzennych Rosjan...

CZANG-KAI-SZEK TWIERDZI, ŻE CHINY OBALĄ LEGENDĘ O NIEZWYCIĘŻONEJ JAPONII. Komunikat chiński twierdzi, że ostatnie walki w rejonie kolei Tientsin — Pukau dały Chińczykom poważne zwycięstwa. Japończycy stracili rejon m. Tajardżuan i zmuszeni byli do wycofania się na północ w kierunku m. Itsian. Straty japońskie są znaczne. Chińczycy przypuszczają, że o-

gólne straty japońskie w rejonie Tajardżuan i Itsian sięgają 20-tu tysięcy żołnierzy zabitych i rannych.

Komunikat chiński donosi również o znacznym nateżeniu walk w rejonie m. Hangczou. Najbardziej krwawe są walki w okolicy Fujana, gdzie niektóre wsie przechodzą kilkakrotnie z rąk do rąk. W całym trójkącie Szanghaj — Nankin — Hangczou pełno jest większych i mniejszych oddziałów partyzanckich, które niekiedy zbliżają się do samego Szanghaju, bronionego obecnie przez linie rowów strzeleckich.

Ostatnie wiadomości z frontu wywołały w Hankau wielki entuzjazm. Dzienniki wydają po kilka dodatków dziennie. W mieście odbyła się wielka manifestacja z udziałem przeszło 100 tys. osób. W rozmowie z dziennikarzami Czang-Kai-Szek oświadczył, że „Chiny obalą legendę o niezwyciężonej Japonii“ i że walka będzie trwała dopóty, dopóki Japończycy nie zostaną wyparci z kraju.

W Hankou urzędowo zaprzeczają doniesieniom japońskim, jakoby w czasie niedzielnego nalotu samolotów japońskich na Hankou zginąć mieli marszałek Czang-Kai-Szek i minister Sung.

OSTATNIA DESKA RATUNKU... Paryż. Według doniesień z Barcelony, rząd tamtejszy przystąpił do tworzenia specjalnych oddziałów, złożonych z przestępców, zwolnionych z więzień.

SOWIECKI BOMBOWIEC NIE DOLECIAŁ... Bukareszt. W północnej części Siedmiogrodu, koło miasteczka Baia Mare, przymusowo lądował bombowiec czeski, na którego pokładzie znajdował się jeden oficer i dwie osoby załogi. Samolot leciał z Kijowa do Czechosłowacji i z powodu uszkodzenia silnika lądował. Oficjalna czeska agencja telegraficzna ogłosiła komunikat, stwierdzający, że jest to samolot zakupiony przez Czechosłowację w Sowietach. Samolot odbywał pierwszą podróż do swej bazy w Czechosłowacji.

Wiadomość ta jest urzędowym potwierdzeniem współpracy republiki czechosłowackiej z Sowietami na polu lotnictwa wojskowego.

ŚMIERĆ SZALAPINA. W Paryżu zmarł sławny śpiewak rosyjski Teodor Szalapin (ur. w 1875 roku w Kazaniu).

W roku 1893 Szalapin zawarł pierwszy kontrakt z dyrekcją opery cesarskiej w Petersburgu, następnie Szalapin zaangażował się do prywatnego teatru operowego. Przez cały szereg lat był najpopularniejszym śpiewakiem w Rosji, forytowanym przez dwór cesarski. Od roku 1899 śpiewa już stale w teatrze cesarskim. Przed wojną Szalapin występował jeszcze rzadko w Europie Zachodniej, gościł jedynie kilka razy w Mediolanie i Paryżu, dopiero od roku 1923, gdy wyjechał z Rosji, aby do niej już nigdy nie wrócić, zaczęła się jego triumfalna wędrowka po wszystkich większych scenach europejskich i amerykańskich.

zaborców proces ten przerywa. Tworzy się pas wyjąłowy. Wisła, mająca ułatwić zespolenie polskich dzielnic, — pogłębia jeszcze bardziej rozdarcie. Obecnie za uprzemysłowieniem tej części Polski przemawia wiele względów:

- rozmieszczenie surowców podstawowych,
- imperatywny nakaz związania Śląska z Wołyniem i Kresami,
- konieczność obniżenia kosztów transportu przez wykorzystanie Wisły,
- skoncentrowanie źródeł energetyki (ropa, gaz, woda) na południu itd.

A poza tym, bezpośrednio wynikające z zagospodarowania tych ziem korzyści, każą tu a nie gdzie indziej rozpoczynać rozbudowę wewnętrznej potęgi kraju. Oto Śląsk uzyska możliwość ekspansji surowców, fabrykatów i półfabrykatów dla nowopowstających ośrodków przemysłowych.

Tania droga wodna Wisły powiększy konsumcyjną zdolność kresów wschodnich w zakresie żelaza i węgla.

A poza tym nadmiar ludności o odpowiednich kwalifikacjach znajdzie zatrudnienie w COP'ie, odcinając Śląsk, Poznańskie i Warszawę od nadmiaru podaży rąk roboczych. Słowem realizacja COP'u powinna uzdrowić skomplikowaną strukturę gospodarstwa społecznego Rzeczypospolitej. Bardzo ważnym problemem jest zagadnienie ludnościowe na obszarach Okręgu.

Racjonalna „gospodarka“ człowiekiem — powinna doprowadzić do wprowadzenia równowagi między ludnością rolniczą a ludnością, spełniającą inne funkcje w przemyśle.

Ogólna liczba mieszkańców w trzech regionach wynosi 4.596.100, z czego 17,3% przypada na ludność miejską a 82,7% na — wiejską.

Rolnicy — 3.411.500 — mają do swej dyspozycji obszar użytków rolnych licząc w ha — 3.439.495, co daje obciążenie na 100 ha średnią liczbę — 99 ludzi.

Obecnie w miarę wzmaganie się prac przygotowawczych, w miarę puszczania w ruch coraz to

Rzeczywistość sowiecka

ŻYCIE STALINA WISIAŁO NA WŁOSKU. Berlin. Prasa niemiecka, opierając się na wiadomościach z dobrze poinformowanych kół, donosi, że pod koniec ub. tygodnia dokonano w Moskwie sensoryjnych aresztowań.

W sobotę wieczorem szef sztabu generalnego czerwonej armii Szaposznikow doniósł szefowi GPU, Jeżowowi o odkryciu w sztabie generalnym spisku, do którego zdolano również wciągnąć żandarmerię.

Na podstawie tego doniesienia Jeżow wydał natychmiast nakaz aresztowania przewodców spisku pułk. Andrejewa i mjr. Suchowolowa. Aresztowani przyznali się natychmiast do winy i do utworzenia organizacji p. n. „Wyzwalców Rosji“ zamierzali oni dokonać zamachu na Stalina i marsz. Woroszyłowa.

Spiskowcy usiłowali dokonać zamachu tego w dniu 1 maja w czasie wielkiej rewii wojskowej, która odebrać mieli Stalin i Woroszyłow. Jedemu ze spiskowców rzucić miał bombę na trybunę, z której Stalin odbierał stale defiladę wojska.

Aresztowani sztabowcy wyjawili nazwiska 7 swych najbliższych współpracowników.

Dalsze dochodzenia wykazały, że aresztowani należą do grupy wyższych oficerów, których aresztowano przed 6 tygodniami również w związku z planowanym zamachem na Stalina. Wówczas to aresztowano na zarządzenie politycznego komisarza armii Mechlisa ponad 200 oficerów, którzy staną w maju b. r. przed sądem.

Proces ten będzie jednym z największych w ostatnich czasach. Na czele listy oskarżonych figurować będą nazwiska znanych dygnitarzy wojskowych jak marsz. Jegorow, adm. Witorow, gen. Alksnis, gen. Kaszirin, gen. Dybienko, gen. Gorbaczow oraz gen. Bielow.

Listę osób cywilnych otworzy b. komisarz sprawiedliwości Krylenko, komisarz zdrowia Kamiński, komisarz oświaty Bubnow, komisarz poczt i telegrafów Klejpotowski i inni.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci. Na specjalne zarządzenie Stalina rozprawa ta stać się ma znowu wielkim procesem pokazowym. Oskarża prok. Wyszynski.

STALIN WZNOWIŁ „PRZESUNIĘCIA“ DYPLOMATYCZNE. Sofia. Posel sowiecki w Bułgarii Raskolnikow zawezwany został wraz z żoną do Moskwy. Oficjalnie natomiast rozeszły się uzasadnione pogłoski, że Raskolnikow utworzył ma nową listę zagranicznych przedstawicieli sowieckich, którzy popadli w niełaszkę Stalina.

Pogłoski te o tyle posiadają wielkie prawdopodobieństwo, że posel znajdował się ostatnio pod stałą „opieką“ dwóch agentów GPU.

Przemysłowy

A więc co oznacza COP? Nieco wiadomości z geografii Polski będzie mogło wytłumaczyć znaczenie tej nazwy.

Obszary Centralnego Okręgu Przemysłowego leżą w granicach, zakreślonych od zachodu i północy do przejścia Wisły — Pilicą, południową granicą Mazowsza i Podlasia, od wschodu — Bugiem, na południu — wreszcie — od Sanoka do Nowego Sącza — Podgórzem (pasma Beskidów). Okręg jest podzielony na 3 regiony: A—B—C.

Z tej zgrubsza naszkicowanej mapki wyraźnie widzimy, iż Okręg leży w samym środku Polski. Stąd nazwa COP'u.

Powstaje pytanie: dlaczego właśnie te ziemie zostały upatrzone, jako miejsce ześrodkowania przemysłu?

Znajomość wydarzeń historycznych oraz logika gospodarczej racji stanu powinna nam odpowiedzieć, iż tylko te ziemie nadają się do przeprowadzenia i realizacji koncepcji COP'u.

W wieku XVIII, w okresie formowania się gospodarczego oblicza Rzeczypospolitej, na obszarach województwa Sandomierskiego i na Ziemiach Zamorszczyzny ukształtowanie się ośrodek aktywności gospodarczej o cechach zdrowej struktury. Ówczesna aktywność przemysłowa kraju układała się głównie wokół Wielkopolski przez Warszawę, Białystok i Grodno, występując specjalnym nateżeniem między Radomiem a Sandomierzem, a na prawym brzegu Wisły i Sanu — na Ziemiach Zamorszczyzny. Układ ten podtrzymuje świadoma akcja księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Niewola i świadome przeciwdziałanie

nowych fabryk, nadmiar ludności wiejskiej został zatrudniony prawie w 100%.

Są to dopiero początki.

Z chwilą gdy aparat gospodarczy COP'u będzie funkcjonował w całej swej pełni, Polska zatrudni nawet tych, którzy zmuszeni zostali do szukania zarobku poza granicami państwa.

Obserwując przebieg prac oraz zastanawiając się nad korzyściami stąd wynikającymi, nie należy zapominać, że przeznaczenie Okręgu nie ogranicza się tylko do ożywienia gospodarki kraju, lecz jednocześnie obliczane jest na pełnienie bardzo ważnej funkcji na wypadek wojny. Cały przemysł w państwach ościennych (szczególnie Niemcy) jest ściśle dostosowany do wymagań, jakie stawia problem obronności.

Wszystkie fabryki mogą być użyte dla wytwarzania materiału wojennego. Polska również, licząc się z wszelkimi możliwościami, dostosowuje swój przemysł do produkcji wojennej, która może ją zabezpieczyć przed niespodziankami, jakie mogą zgotować sąsiedzi.

Problem Okręgu Przemysłowego jest bardzo obszerny. Plan pracy przewiduje całkowite wykorzystanie bogactw, jakie kryje w sobie ziemia polska. Polskie sfery przemysłowe, rozumiejąc doniosłość zrealizowania koncepcji COP'u, biorą udział w poczynaniach Rządu, lokując prywatne kapitały w przedsiębiorstwach, pracujących dla COP'u.

WITOLD MASSAN

NOWY STATEK POLSKI M/S „ROZEWIE“. Helsinki. Podniesiono tu banderę polską na m-s „Rozewie“, wybudowanym w stoczni fińskiej. M-s „Rozewie“, o pojemności około 1000 t., jest statkiem bliźniaczym m-s „Okaywie“, wybudowanego w tejże stoczni przed kilkoma miesiącami. Statek wyruszył w pierwszą podróż do Sztokholmu pod kierownictwem kapitana Lehra.

19. B. M. MINĘŁA TRZECIA rocznica wyzwolenia Wilna od bolszewików.

Dział religijny

Ewangelia na niedzielę Przewednią

ZAPISANA U ŚW. JANA W ROZDZ. 20, W. 19—31

Wówczas: O zmroku dnia owego, który był niedzielą, — młmo że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A po tych słowach pokazał im ręce i bok, uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego; którym odpuścić grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im odrzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę. A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł, pomimo drzwi zamkniętych, i stanął w pośrodku i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj i oglądaj ręce moje, podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój. Jezus mu rzecze: Żeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli. — Wiele też innych cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś zapisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście, wierząc, mieli żywot w Imię Jego.

NAUKA

Nawet grzech najgorszy może być odpuszczony. Nie ma poprostu takich potworności, żeby wybawienia nie było w konfesjonale. Choćby były „jako szkarłat i czerwone jako karmazyn“, jednak w sakramencie pokuty wybieleją niczem śnieg.

Z całym zatem zaufaniem do konfesjonału zbliżać się możesz.

A jednak mimo wszystko są grzechy, z których zwykły spowiednik rozgrzeszać

nie może. Są grzechy, które spowiednik nie tylko może, ale nawet musi zatrzymać. Cóż to są za grzechy? Widzisz, to grzechy tak straszne, a przytem tak często i tak lekkomyślnie i tak swawolnie popełniane, że Kościół św. — dla odstraszenia i ostrzeżenia — spamiętaj to sobie: dla odstraszenia i ostrzeżenia — na popełniających te grzechy nakłada kłatwę czyli ekskomunikę!

Dla tej ekskomunikacji pierwszy lepszy spowiednik — choćby nawet sam serdecz-

nie tego pragnął, — nie może odrazu zwalniać cię z tego grzechu. Odeśle cię albo do penitencjarza, t. j. kapłana, mającego władzę rozgrzeszania od takich grzechów, albo też każe ci po pewnym czasie jeszcze raz do siebie przybyć do spowiedzi. Postara się w tym czasie u Ojca św. lub u swego biskupa o pozwolenie i wtenczas dopiero cię rozgrzeszy.

Dawniej co Wielki Czwartek ogłaszano z ambony spis tych grzechów, które kapłan dla ekskomunikacji musiał zatrzymywać. Z takiego to spisu przytaczamy tylko kilka:

Kto się pojedynkuje, na pojedynku wzywa lub przyjmuje, kto do pojedynku w jakolwiek sposób dopomaga lub go ochrania, kto umyślnie się pojedynkowi przygląda, nań zezwala lub pojedynkowi nie przeszkadza, jeżeli to jest w jego możności, ten popada w ekskomunikę zastrzeżoną Ojcu św.

Kto zawiera ślub małżeński wobec duchownego niekatolickiego, kto zawiera małżeństwo z umową, że dzieci będą wychowywane poza Kościołem katolickim, kto świadomie daje chrzcić dzieci swoje przez duchownego niekatolickiego, kto dzieci wychowuje w religii niekatolickiej, popada w ekskomunikę zastrzeżoną biskupowi.

Kto zmusza kogoś do przyjęcia stanu duchownego lub zakonnego, popada w ekskomunikę, zastrzeżoną spowiednikowi.

Zaś grzech zastrzeżony biskupowi popełnia ten, kto fałszywie przysięga przed sądem duchownym lub świeckim, kto popełnia kradzież rzeczy konsekrowanych lub poświęconych z kościoła lub jakiegokolwiek bądź kaplicy, n. p. kielichów, monstrancji, puszek do Najświętszego Sakramentu itp.

Święty Andrzej Bobola — apostoł wiary i polskości

W dniu 17. kwietnia, w niedzielę Wielkanocną, odbyła się w Rzymie kanonizacja świątobliwego kapłana polskiego, Andrzeja Boboli, zamordowanego trzy wieki temu w męczeński sposób przez Kozaków na Podlasiu.

Św. Andrzej Bobola, urodzony w 1592. r., pochodził z rodu bardzo zasłużonego dla wiary i Ojczyzny, z ziemi sandomierskiej. Już jako dziesiętnastoletni młodzieniec poświęcił się stanowi duchownemu. Z wielką gorliwością pełnił swe obowiązki duchowne, misyjne i wychowawcze, a w czasie zarazy oddał się pracy charytatywno-społecznej.

Przeniesiony do Pińska, Bobola obchodził miasta i wioski na Podlasiu, ucząc lud i dźwiatwę pisania, czytania, pacierza i zasad wiary.

Grasowały wówczas na Kresach Wschodnich watahy kozaków, plądrując i mordując katolików — Polaków. Napadli też na żarliwego krzewiciela wiary i polskości — Andrzeja Bobolę: schwytali go, aby umęczyć. Cięli go naprzód szablą, biczowali nahajkami i koroną z pretów wierzbowych wciskali na głowę, aż mu oczy krwią zasłyły. Przywiązali go potym do konia i powlekli do Janowa koło Pińska. Tam wylupili mu oko, przypiekali boki, zdzierali skórę z pleców. On zaś znosił tortury ze słowami: „Niech wam Bóg przebaczy, ja wam przebaczam“. Na to oprawcy wyrwali mu język i po kilku

godzinach męki dobili go szablami 16. maja 1657. r.

Kult św. Andrzeja był i jest szeroko rozpowszechniony w narodzie polskim.

W czasach porozbiorowych modlono się do tego świątobliwego męczennika o wolność dla Ojczyzny, zwłaszcza od r. 1819., gdy objawił się ks. Korzeniowskiemu w Wilnie i przepowiedział mu zmartywychstanie Polski, o czym piszemy osobno.

W r. 1922 bolszewicy, chcąc stłumić cześć ludu polskiego dla męczennika, przenieśli jego zwłoki do muzeum bezboźniczego w Moskwie, skąd pozwolili samarytańskiej misji papieskiej przewieźć je do Rzymu.

Św. Andrzej Bobola oddał swe życie dla wiary katolickiej i dla Ojczyzny, pełniąc religijne i kulturalne posłannictwo na polskich Kresach Wschodnich, zagrożonych przez obce wpływy, wrogie dla narodu polskiego.

„OTWÓRZ JESZCZE OKNO A OBACZYSZ DZIWIY...“

PRZEPowiednie ŚW. ANDRZEJA BOBOLI O WSKRZESZENIU POLSKI

Błog. Andrzej Bobola przepowiedział wojnę światową, wskreszenie Polski i swoją kanonizację. Wspomina o tym streszczenie aktów kanonizacyjnych, doreczone uczestnikom papieskiego konsystorza półtajnego odbytego 31. marca b. r.

Pisane źródło tej przepowiedni pozostawił nam jezuita ks. Grzegorz Felkierzamb w liście prywatnym, umieszczonym w piśmie francuskim „L'Uni-

on franche-comtoise“ a powtórzonym w parę miesięcy potem przez „Przegląd Poznański“.

„W r. 1819 znajdował się w Wilnie o. Korzeniowski, dominikanin, kapłan wysokiej świętości i sławny kaznodzieja. Walczył on nieustannie z niezmordowaną gorliwością przeciw błędom schizmatyckim i to nie tylko z kazalnicy, ale także w uczonych dziełach, które nań sprowadziły ze strony rządu rosyjskiego zakaz miewania kazań, ogłaszania jakichkolwiek pism, nawet spowiadania. Tak tedy zamknięty w klasztorze i skazany na nieczynność bieżącą w swojej samotności z myślą, że nie może zrobić dla chwały Bożej i zbawienia braci.

Owóż jednego razu, gdy był przyściśnięty smutkiem (zdarzyło się to w r. 1819, miesiąca i dnia nie pomnę), otworzył późno wieczór okno swojej celi i patrząc w niebo zaczął wzywać Wielebego Andrzeja Bobolę, ku któremu od dzieciństwa swego czuł szczególne nabożeństwo, chociaż jeszcze Kościół nie był tego męczennika na ołtarzach postawił. O wielbny Andrzeju — mówił — wiele już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskreszenie Polski. Kiedyż się ziści twoje prorocтво? Wiesz lepiej ode mnie, z jaką nienawiścią schizmatycy przesładują naszą świętą wiarę i jak starają się nasz kochany kraj, twoją Ojczyznę, do schizmy porachnąć. Ach święty Męczenniku, nie pozwól na takie nieszczęście, wyjednaj u Boga miłosiernego litość dla biednych Polaków. Niech Polska stanie się znowu jednym królestwem, królestwem prawowiernym i Bogu podległym.

Już późno było w noc. O. Korzeniowski, skończywszy modlitwę, zamknął okno i chciał iść spać, alicież skoro się obrócił, ujrzał na środku celi poważną postać w ubiorze jezuity. Ta postać odezwała się: „Stawiam się na twe wezwanie, Ojcie Korzeniowski: jestem Andrzej Bobola. Otwórz raz jeszcze okno twoje, a dziwy zobaczysz“.

Choć i nieco przestraszony, uczynił dominikanin, co mu było rozkazane i z wielkim zadziwieniem ujrzał nie ciasny ogródek klasztorny, nie

Radości, więcej radości!

Chrystus zmartwychwstał — Tu źródło wielkiej radości, wesela bez miary!
Kościół katolicki w całym okresie od Wielkiej Soboty do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego cieszy się i raduje. Dlatego, choć mija już tydzień od samej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, wciąż rozlega się okrzyk radości: Alleluja, chwalcie Pana! I okrzyk ten bardzo często powtarza się aż do oktawy Zielonych Świąt włącznie.

Kilka dni temu jeszcze wisiał Zbawiciel świata na krzyżu, opuszczony przez ludzi, opuszczony przez Boga. Teraz, odniosłszy triumf nad śmiercią i piekłem, przemawia do uczniów, że których odpuszcicie grzechy są im odpuszczone...

I my byliśmy umarli, ale powstaaliśmy z grzechów przez Chrystusa.
Z niewoli grzechów „wywiódł Pan lud swój wśród wesela, alleluja: a wybranych swoich wśród radości, alleluja, alleluja.”

Przez Chrystusa „wprowadził” nas „Pan do ziemi, płynącej mlekiem i miodem, alleluja”; obfitujemy w królestwie łask we wszystko: w mleko nauki Chrystusowej, „Chleb Aniołów pożywamy”, „jarzmo Pańskie słodkie jest”, „Pan umieścił nas w rajach rozkoszy”.

„Pan wezwał nas z ciemności ku Swojej przedziwnej światłości, alleluja.” Do nas skierowuje wezwanie: „Pójdźcie błogosławić Ojca Mego! posiadźcie królestwo, alleluja, które dla was przygotowane jest od początku świata, alleluja, alleluja.”

I czyż nie wołać nam z radością i weselem:

„O Chryste, Królu górnej czci.

Miłością serca nasze zwiąż,

By usta dzięki, winne Ci,

Imieniu Twemu niosły wciąż!”

niezmierna przestrzeń, rozciągająca się aż do krańców horyzontu.

„Plaszczyna, którą masz przed sobą — mówił dalej Wielebny Bobola — to okolica Pińska, wśród której miałem szczęście ponieść męczeństwo dla wiary, przyjrzyj się, a dowiesz się o tym, co nie tak żywo obchodzi”.

O, Korzeniowski zwrócił znowu oczy na krajobraz. Tym razem plaszczyna była pokryta niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych ludów, których nie umiał rozróżnić. Wszyscy oni walczyli z zaciętością bezprzykładną. Zakonnik nie rozumiał, co to miało znaczyć; przyszedł mu z pomocą święty.

„Kiedy — rzekł — ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem”.

Uradowany obietnicą o. Korzeniowski zawołał: „O mój święty, jakże mogę mieć pewność, że to widzenie, te odwiedziny niebiańskie i ta przepowiednia nie są złudzeniem wyobraźni, snem je-dnym?”

„Daje ci na to rękę — odrzekł wielebny An-drzej — widzenie twoje jest prawdziwe i rzeczy-wiste. Wszystko się tak stanie, jakem ci powiedział. Udaj się teraz na spoczynek, abyś zaś miał znak mego pojawienia się, ślad mojej dłoni na stoliku twoim zostawiam”. To mówiąc położył dłoń na stole i znikł.

Wspomnienia stangreta

Człowiek, który woził Pana Marszałka

2)

żandarm kiwnął głową.

— Owszem — rzekł. — Mam rozkaz pana przepuścić, ale teraz nikogo z panów oficerów nie ma. Najlepiej będzie, jak pan przyjdzie jutro koło godziny jedenaście.

Ala to czekanie do dnia jutrzejszego zmartwiło mnie. Pomyślałem sobie, że jeszcze jednej nocy nie prześpię.

Jak mi nakazano, następnego dnia o godzinie 11-ej byłem w Belwederze.

— Dobrze pan trafił — rzekł żandarm — akurat wszyscy panowie oficerowie są w pałacu. Niech pan tam wejdzie.

Pan kapitan Nałęcz-Korzeniowski poznał mnie natychmiast.

— Więc jakże tam, panie Obremski — pytał, śmiejąc się — namyślił się pan już?

— Już nawet wczoraj, proszę pana kapitań, tylko pana kapitań nie zastałem...

— No to szkoda, bo trzeba się bardzo spieszyć. Pan Naczelnik Państwa przyjeżdża jutro z Wilna i trzeba wyjechać na dworzec. Niech pan więc szybko pójdzie do stajni, zapozna się z końmi, założy ich do landa i niech pan tu podjedzie pod ganek. Tylko uważnie, bo konie bardzo narowiste!

Te ostatnie słowa kapitana przeraziły mnie. Pomyślałem sobie, że pewnie nikt sobie z końmi rady dać nie może i dlatego właśnie sprowadzono mnie dla próby.

Jak się wkrótce okazało, w tym jednym względzie miałem trochę racji. Była tu bowiem para względnie spokojnych lepicynerów i czwórka popularnie nazywanych „besselerów”. Nazwa ta pochodziła stąd, że w czasie ucieczki z Warszawy Besseler nie zdążył koni zabrać i bez opieki pozostawił je w Belwederze. Konie były wielkie, tegie, niezwykle trudne do prowadzenia, a do tego przyzwyczajone do niemieckiej szkoły jazdy.

Krótko przed wyjazdem do Wilna — jak mi natychmiast w stajni powiedziano — Naczelnik Państwa wieziony był besselerami na przejażdżkę w kierunku Wilanowa. W jedną stronę szarpały się, porywały, ale szły jako tako. Dużo gorzej jednak było w drodze powrotnej. Jak zatrzymały się pod górką na ulicy Belweder-skiej, tak ani rusz. Ani w lewo, ani w

prawo. I stangret zszedł z kozła i adiutant, starali się poprowadzić za uzdy, ale wszystko na próżno. Pan Naczelnik Państwa musiał wtedy wysiąść z landa, wrócić do Belwederu pieszo, a besselery razem z landem przyciągnęła para lepicynerów.

Opowiadania te w pierwszej chwili przerażały mnie, ale natychmiast przekonałem się, że dużą winę ponosili sami stangreci. Wszyscy się wtrącali do koni, wszyscy je glaskali, emokali na nie. Zde-nerwowało mnie to.

— Moi drodzy — zawołałem, gdy rozległo się pierwsze cmoknięcie — żadnego mi tu wtracania się do besselerów. Ja tu jestem, to wystarczę, a jak mi będzie trzeba pomocy, to sam was poproszę!..

Nie pozwoliłem nikomu nawet zbliżyć się do koni. Poglaskałem je, przemówiłem do nich i tu natychmiast zaobserwowałem, że główną sprężyną wszystkich ich grymasów i taką „złą duszą” jest jedna tylko klaczka. Na nią też zwróciłem całą uwagę i tak ją zaprzęgałem do landa, żeby ją mieć jak najbliżej ręki.

Sam się przebrałem w służbową liberię, siadłem na kozioł i dalejże w aleje Ujazdowskie.

Poszły! Gładziutko i bez żadnych awan-tur. Aż mi się zrobiło radośniej na duszy.

Dojechałem do ulicy Pięknej, gładziutko zawróciłem i wjeżdżałem do Belwederu. Patrzę, a tu panowie oficerowie stoją na ganku i przyglądają się. Gdy to ujrzałem, bat wziąłem zgrabniej do ręki, wyprostowałem się i dwoma ósemkami podjechałem pod sam ganek. Koniki stanęły mi, jak zakłete i ani drgnęły.

Panowie oficerowie zaczęli bić mi brawa. Pan major Wieniawa — Długoszowski zszedł ze schodków i woła do mnie:

— Panie, czy pan czasem w cyrku nie był?

— Owszem, panie majorze — powiadam — w cyrku to byłem nie raz, bo bardzo takie rozrywki lubię, ale na galerce tylko. Na arenę nigdy nie schodziłem.

Panowie oficerowie na to w śmiech;

— Ej — powiada pan porucznik Koby-lański — będziemy z niego mieli pociechę, byle się tylko Komendantowi podobał.

Widząc, że tutaj panowie oficerowie tak ze mną przyjaźnie rozmawiają, że pan major Wieniawa częstoje mnie papierosem, zawstydzilem się.

— Bardzo przepraszam pana majora — mówię — ale ja już jestem na służbie i papierosa mi nie wolno brać.

Panu Wieniawie bardzo się to podobało. Zaczął się głośno śmiać i powiada:

— O widzę, że z pana byczy facet. Przy-bywa nam nowy służbista. Byczo, byczo! Niech pan w takim razie pamięta, że jutro jedziemy na dworzec Główny po pana Komendanta. Musi pan tak konie przypilnować, żeby szły ja po maśle, zrozumia-no?!

— Owszem, proszę pana majora.

— Jak już ma być tak bardzo służbowo — powiada pan major Wieniawa — to się mówi „rozkaz”, a nie owszem.

Odjechałem zpowrotem do stajni. Tam jeszcze przyszedł pan kapitan Nałęcz-Korzeniowski, powiedział mi, jakie będę miał wynagrodzenie i zwolnił mnie na parę godzin, żebym zawiadomił żonę i pomyślał o przeprowadzce do Belwederu.

— Tylko na noc — powiedział — niech mi pan koniecznie wróci, bo teraz już konie na wyłącznej pańskiej opiece!

Nauczony przez pana majora Wieniawę, powiadam na to: „Rozkaz, panie kapitań”, wsiałam w tramwaj i jadę do domu.

Żona nie mogła się na mnie doczekać. Kiedy mnie tylko zobaczyła na podwórzu, wyszła do mnie i mówi:

— Prędko mi wszystko opowiadaj, bo aż mię coś zabierało z niepewności.

— Ano cóż — ja jej na to — Panom oficerom bardzo się spodobałem, ale nie wiem, jak to będzie jutro, bo jadę po Pana Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego..

— Józiu! — moja żona na to — A hoś to ty taki zdolny, żeby króla wiozł?! Człowieku, uważaj żebyś ty się nie naraził!..

Nie było już o czym rozmawiać, skoro zobowiązałem się. Martwiłem się tylko o to, żeby na widok Naczelnego Wodza i Wodza Narodu nie zaciąć się i wtedy nie zrobić jakiegoś głupstwa. Pomyślałem sobie jednak, że Pan Bóg mi jakoś donomo-że i odjechałem do Belwederu. (DCN)

Zdzisław Kleszczyński

EWA

Nowela*)

Rozmyślając o Wielkanocy, Jarosław bezwiednie zagryzał usta. Czuł się dziwnie sam. Miały to być — od wielu, wielu lat! — pierwsze święta zupełnie szare.

Z panią Haliną rwało się coś wprawdzie od dawna, ale ludził się przecież, że się na dobre nie zerwie. Mniemał, że przywiązanie i tkliwość wzajemna (zastępujące dawne zapaty) trzymają w swej władzy serce kobiety co najmniej równie mocno, jak serce mężczyzny. Grał w swym życiu świetnie szereg ról, a tę, kochanka (mniemał), grał zawsze najlepiej. No, i liczył także na siłę przyzwyczajenia...

Tymczasem się przeliczył. Pani Halina podkreślała z wielkim naciskiem, że jest „kobietą nawskroś nowoczesną”. Jak to rozumiała, okazało się z listu, który Jarosław, po powrocie z teatru, znalazł zupełnie nieoczekiwanie na swoim biurku w Palmową Niedziele.

„Drogi Jarosławie — pisała. — Zapewne pamiętasz, że nieraz w naszych długich i serdecznych rozmowach, rozprawiając o życiu, stawialiśmy wolność osobistą ponad wszystkim. W imię tej wspólnej wzajemnej ideologii oznajmiam Ci nieodwołalnie zerwanie naszego stosunku. Ludzie go nazywali romansiem lub miłoscią, kiedy indziej znacznie gorzej, w moim przekonaniu jednak ta sprawa broniła się sama, dopóki istniało uczucie, choć nie tąję bynajmniej przed Tobą, że nieraz, jako kobieta, dużo goręczy się najadłam. Ty, jako mężczyzna, a przy tym artysta, należący do specyficznego środowiska, korzystałeś naturalnie z większego liberalizmu... Ale nie o tym chciałam teraz mówić!

Nie czynię Ci żadnych wyrzutów, ale jestem pewna, że, gdybyś mnie naprawdę kochał, nosiłabym od dawna Twoje nazwisko. Uplynęło jednak sporo lat, wystygliśmy oboje, pewne rzeczy straciły dawny urok — i jednocześnie zorientowałam się, że w twojej obecności czuję się właściwie starsza damą, podczas gdy inni mężczyźni traktują mnie nieledwie, jak wiochnę.

Poszłam po rozum do głowy i pojęłam, że czas dać spokój temu wszystkiemu. Że ja to wcześniej od Ciebie zrozumiałam, to czysty przypadek. Wyjeżdżam na Wielkanoc z Warszawy, daleko. Nie jestem obowiązana Ci tego komunikować, ale przez wrodzoną lojalność donoszę, że wyjeżdżam nie sama. Wrócę nieprędko, najwcześniej za 3—4 tygodnie. Zaczę nowe życie. Może kto inny da mi szczęście, którego napróżno szukałam w moim pierwszym niefortunnym małżeństwie i w pożyciu z Tobą... Wiem, że Ci mój list na razie zaskoczy, a może nawet zabolę, ale wiem również, że jesteś gentlemanem i że decyzję moją uszanujesz. Listy Twoje (miałam ich tak niewiele!) spaliłam. Uczynić to samo z moimi. Zwrotu moich fotografii nie żądam, bo to byłoby śmieszne. Zachowaj je lub podrzyj — jak będziesz chciał. Ja Twoje fotografie i w ogóle wszystko, co nosiło Twoją notę osobną, już zniszczyłam, bo osoba, która obecnie zaistniała w moim życiu, obok mnóstwa uroczych zalet, posiada jedną tragiczną wadę: jest dziko zoologicznie, nieokiełznane zazdrośna! A może to nie wada?

Nie chcąc w przyszłości, broń Boże, być powodem jakichkolwiek konfliktów, ani sprawczynią czyichkolwiek cierpień, zdobyłam się, w stosunku do naszej przeszłości, na zupełny wandalizm. A propos, Wandalin ma na imię: nomen-omen... Ano, nie wszyscy mężczyźni są tak rozkosznie olimpijscy i doskonale zrównoważeni, jak Ty, wielki aktorze! A teraz żegnaj mi. Dziękuję za wszystko, co mi dałeś, nie myśl o mnie źle, jeżeli możesz. Już nie Twoja, ale zawsze Ci zycziwa i przyjazna Halina”.

— Halina ze mną zerwała! — powiedział sobie na głos, raz i drugi, badając intonację własnego głosu, jakby się uczył roli.

Dziwna rzecz. Gdy o liście mowa, który Jarosława naprawdę zaskoczył, nie go w tym piśmie dotkliwie nie zabolęło, prócz niefortunnego, nienawistnego wyrazu „zaistniała”. Osoba, która obecnie zaistniała w życiu Haliny, nie a nie go nie obeszła. Rzadkie, cudaczne imię Wandalin nie wywołało w jego świadomości ani zgrzytu, ani otrząsu. Przeciwnie, jak promyk słońca, padający na ponury pejzaż, rzuciło to imię, wraz ze skojarzeniami z niego płynącymi, smugę

nieoczekiwanej wesołości

Potem jednak Jarosław sposepniał. Bywa, że nie samej miłości się żaluje, jeno miejsca, które sobie wygrzała...

— Powiniennem był się z nią ożenić! —



Wysoko ponad wierzchołki drzew i ponad szczyty skalne wzbija się orzeł, król naszych ptaków.

monologował, przechadzając się po swoim gabinecie: — Nie uczyniłem tego po trosze przez szarytyzm, a po trosze z obawy, że w szarzyźnie codziennego pożycia nasza miłość zbrzydnie. Ale ona mi tego nigdy nie darowała!

Nagle przystanął.

— A najważniejsze ze wszystkiego, że czuła się przy mnie staro, a beze mnie młodo! Oto klucz do szyfru. Kropka!

I zaczął gwizdać głośno. Ale tym razem gwizdał trochę fałszywie...

Gdy Jarosław wyszedł w Wielką Sobotę na miasto, był cały gorzki, jak piolun. Z kolegami i koleżankami żył, poza teatrem, właściwie mało. Należał zawsze raczej do kategorii samotników...

Otóż są operacje, które z początku nie bolą, dopiero potem... Przez poniedziałek, wtorek i środę czuł się jako tako. Zresztą, grał codziennie i to go dostatecznie zaprzątało. Dopiero w Wielką Sobotę, właśnie nieomal że na progu radosnego święta, poczuł straszliwe osamotnienie. A ludzie, jak na złość, byli zaafierowani, rozpromienieni i weseli. Wszyscy biegali po mieście z pudłami i paczkami. Cukiernie i kawiarnie uginały się pod brzemieniem zamówień. Taksówki ganiały, jak szalony. Co krok spotykało się młode, przytu-

*) Jedna z ostatnich nowel zmarłego przed kilkudziesięciu dniami pisarza.



Powróciły już bocki z za morza do rodzinnych stron. Rozglądają się wokół i, poklekując, poprawiają stare, zaszluzowane gniazda.

lone do siebie pary albo wniebowzięte dzieci.

Jarosław szedł dużym krokiem, bezustannie popychany przez przechodniów. Usiłował mówić w siebie, że nie jest wcale sam, jak palec, ale wprost przeciwnie, i ma się w tym zgłębku znakomicie. Wolny od trosk i kłopotów, cieszy się cudzą radością, a sam nigdzie się nie śpieszy, o nie nie troszczy, o nikim specjalnie nie myśli...

Tu wszakże czekała nań najgorsza zaszczona udręka, bo przez szereg lat każde większe święta bywały okazją do obmyślenia najrozmaitszych niespodzianek dla Haliny, która umiała się cieszyć, jak dzierlatka. Owóż teraz została zupełnie pustka i próżnia. Po prostu przerażająca!

A pogoda była wyjątkowa. Niebo blade, niebieskie, czyste, jakby wyplakane do ostatniej łzy. Drzewa i krzewy na skwerach zieleńły się pierwszą, wstydliwą, uroczą zielenią. W powietrzu wiosna musowała, jak wino. Fizjognomia Warszawy nagle poweselała i okrasila się promiennym uśmiechem. Na każdym rogu sprzedawano fiołki. Widok ulubionych kwiatów przypominał Jarosławowi pewne rozkoszne, odległe dni paryskie, niedgdyś wspólnie z Haliną przeżyte. I to wspomnienie okazało się najboleśniejsze. Utkwiło w myślach jak drzazga i jątrzyło małą, serdeczną ranekę...

Jarosław szedł Alejami i rozmyślał:
— Zmarnowałem życie! Zmarnowałem życie!

Ta refleksja stawała się do tego stopnia drecząca, że w pewnej chwili coś go po prostu zapało za gardło. Przystanął, rozglądając się za taksówką. Mruknął sam do siebie, przez zęby:

— Wróć do domu, zaszyję się w nim, jak borsuk, i nie wyjrzę na świat Boży, aż po świętach!

Usłyszał nagle głośne chlupanie. Obejrzał się. O dwa kroki od niego, tuż obok ławki, na której siedziała bona, stała mała dziewczeczka i zanosila się od płaczu. Jarosława uderzyło w dziewczynce dziwne podobieństwo... Mając wzrok bystry, jednym rzutem oka objął scenkę. Bona odznaczała się twarzą tępa, jak drewno, a dziewczynka była wprawdzie zamazana, ale prześlizczna.

Mogła mieć najwyżej sześć lat. Opadała jej pończocha.

— Dlaczego tak rozpaczasz, malutka? — zwrócił się do dziecka.

Na tępej twarzy bony odmalowało się najpierw zdziwienie, potem niechęć. Energicznie pociągnęła dziewczynkę za rękę.

— Niech mi Ewunia nie wyprawia beków! Ludzie się patrzają.

Zmierzyła Jarosława surowym spojrzeniem, które miało prawdopodobnie oznaczać, że nie życzy sobie dalszej rozmowy i kategorycznie wyprasza sobie interwencję. Ale Ewunia, szarpnięta za rękę, rozbeczała się na dobre. I w grymasie ust znowu Jarosławowi przypominało się to samo dziwne podobieństwo. Usiadł na ławce, obok bony i dziecka. Zapytał łagodnie:

— O cóż to poszło, Ewuniu?

— Mnie nie pozwalają rozmawiać na spacerze z obcymi ludźmi!

Jarosław uśmiechnął się. Znał ten szczególny tresury.

— Ja nie jestem obcy ludź.

Ewę ubawiło to powiedzenie. Widocznie miała zmysł humoru, rozpogodziła się od razu.

— Nie ma takiego słowa „ludź”!

— To od dziś będzie! — przekomarzał się Jarosław. Przepadał za dziećmi. — Tylko musimy się z tobą umówić: od dziś, czy od zaraz?

— A jaka to różnica?

— Dziś — to zaraz, a zaraz to dziś!

Ewunia naraz parsknęła śmiechem. Bona wydało się to bardzo nieestosowne. W zasadzie nie miałyby nic przeciwko rozmowie z eleganckim, przystojnym panem, który jej przypominał z twarzy pewnego znakomitego aktora. Nudziła się zresztą na ławce, jak mops. Ale obawa przed surowym chlebobdawcą zrobiła swoje.

— Ojciec dziewczynki nie lubi, jak ją zaczepiają nieznajomi! — oświadczyła ceremonialnie i sucho.

Jarosław już od dawna przestał powątpiewać o identyczności dziecka. Przypominała mu się zresztą pewna fotografia, stojąca w buduarze Haliny. Zgadzały się także imiona. Musiała to być jej córeczka oddana niegdys meżowi, po rozejściu się obojga.

— Doskonale to rozumiem — zwrócił się grzecznie do bony. — Ale ja nie jestem nieznajomy, tylko znajomy, bośmy się poznali i od kilku minut ze sobą rozmawiamy... Poza tym mam wrażenie, że spotykałem się w życiu z rodzicami dziewczynki...

— Ona ma tylko ojca, proszę pana!

— Czy tak? A zatem musiałem się spotykać z jej ojcem. Zresztą, pani też patrzy na mnie tak, jak gdyby mnie pani poznawała...

— Czy szanowny pan był panem Jarosławem Sta —

— Właśnie! — To ja sam.

— O mój Boże! Fotografia pańska wisi nad moim łóżkiem...

— Bardzo mi miło.

— W tej roli, wie pan, co w trykotach... Romeo?

— Chyba raczej Hamlet.

— Właśnie, coś z Szyllera...

— Z Szekspira. — Ewuniu, nieprawdaż, że teraz już się doskonale znamy?

— Prawda! — odpowiedziała szelmowsko, pochwytywszy czynnym uszkiem jego żartobliwy i serdeczny ton.

Jarosław uśmiechnął się, ubawiony.

— Jesteś zabawny fafel!

— Co ja jestem?

— Fafel!

— A co to jest „fafel”?

— Brzdąc!

— Wcale nie jestem brzdąc. Skończyłam sześć lat!

Udobruczana bona wtrącała się do konwersacji:

— W lutym skończyła faktycznie...

Jarosław mile uśmiechnął się do bony, a potem znów zwrócił się do dziecka, które go za serce brało.

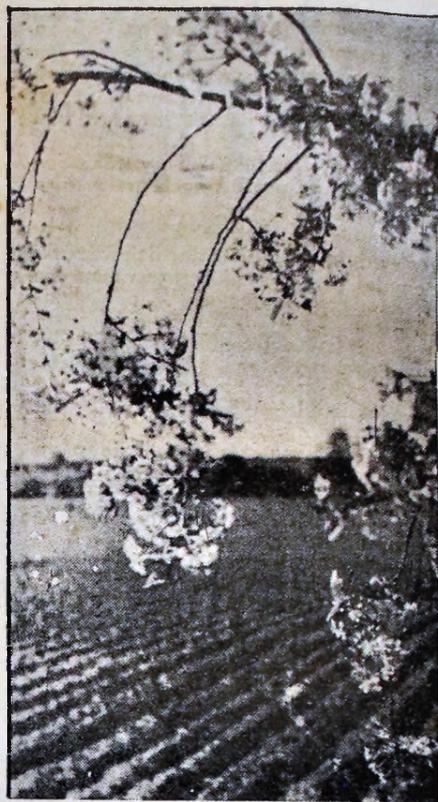
— Jeżeli już skończyłaś sześć lat i jesteś taka duża, wytłumacz mi, dlaczego płakałaś?

Ewunia na to nie odpowiedziała nie, tylko nachmurzyła się i zaczęła patrzeć uporczywie w ziemię. Jej wychowawczyni zato, nabrawszy chęci do rozmowy, pośpieszyła z wyjaśnieniem:

— Ewuniu uciekł balon... — Zawsze taka nieuważna.

I tknęła palcem w niebo. Istotnie, wysoko nad nimi, w gałęziach kasztana, kołysał się czerwony balonik.

— Ewuniu — powiedział Jarosław. — Siedź przy pani grzecznie na ławce, a ja ci zaraz przyniosę inny balon. O, widzisz,



Na świeże skiby sypia się płatki kwiecia z drzew i krzewów...

tam na rogu stoi człowiek z balonami!

— Pan jest bardzo grzeczny — spłodziła się znowu bona. — Ale nie trzeba! Nasz pan nie pozwala dziecku przyjmować podarków od nikogo.

— Balon, to żaden podarek. Wiesz Ewo, gdybym miał drabinę, tobym tamten ściągnął z drzewa. Ale zostawiłem moją drabinę w domu.

Ewie wydało się bardzo zabawne, że taki duży pan ma drabinę. Naturalnie żartuje.

— Dużą pan ma drabinę?

— Ogromną!

— A poco?

— A tak, dla przyjemności!

— I co pan z nią robi?

— Koziolki na niej fikam.

— Ha-ha-ha-ha!

— A ty umiesz koziolki fikać?

— Umie! — wypaliła.

Ale się wnet zreflektowała że to może nie wypada.

— To znaczy, że to zależy...

— Od czego?

— Jak jestem z tatkiem nad morzem, na plaży, i kapiemy się, bawię się w piasku to czasem fikam...

— Właśnie tak samo, jak ja. — A gdzie ty byłaś nad morzem, Ewuniu?

— W Jastrzębiej Górze! Tam jest ślicznie!

— Oho, toś ty, widzę, wielka podróżniczka? — Ale musimy najpierw załatwić pilną sprawę z balonem. Który ci mam przynieść: czerwony, fioletowy czy żółty? A może ten duży zielony? —

Ewuni duży zielony już od dawna wpadł w oko. Spojrzała na Jarosława z pod długich rzęs i powiedziała cichutko:

— Zielony... Ale on musi być strasznie drogi? (Dokończenie na str. 10.)

Piosenki góralskie

Wesoła dolina, kiej na niej dziewczyna

Gdy Ewunia już miała balon, lody zupełnie stopniały. Bonie sąsiedztwo znakomitego aktora uderzyło do głowy. Była niezmiernie ożywiona, rozmowna i pudrowała się co chwila. A Jarosław tymczasem rozmyślał:

— „Jaki traf... Jaki dziwny traf... Spotyka się dwoje, porzuconych przez tę samą kobietę...”

Jarosława ogarnął jakiś wielki przypływ czułości dla tej małej dziewczynki. Zapomniał w tej chwili, że to on mógł być opuszczenia jej przez matkę powodem... Uprzysięgnął sobie tylko, że to ich oboje Halina opuściła. Dziecko ma sześć lat, mężczyzna czterdzieści... I że to właśnie dziś...

Na chwilę odwrócił głowę, ale się wnet opanował.

— Ewo, czy zauważyłaś, jak się w tym balonie twój nosek śmiesznie odbija?

— Prawda! — uradowała się mała. — Ale pan się też odbija! I panna Zofia! I tramwaj!

— Jednak twój nosek najśmieszniej!

— Wcale nie! — Dlaczego?

— Czy ja wiem... Aha, mam! Bo jest taki filuterny!

— A jaki to jest filuterny?

— Taki właśnie jak twój!

— A jaki ma panna Zofia?

— O, pana Zofia ma śliczny... Mmmm... Greci!

— A pan?

— Ja mam rzymski.

— A ten pan, co idzie?

— Perski.

— To znaczy, żydowski?!

— Ewo, jesteś genialną dziewczynką!

O godzinie czwartej przed skromnym domem przy ulicy Żórawiej wylądowała taksówka, z której wyłonił się najpierw wielki zielony balon, potem Jarosław, potem panna Zofia, i wreszcie Ewunia. Ewunia miała wypieki i oczy błyszczące, a przytem wyraz twarzy tak rozpromieniony, że w Jarosławie po prostu wszystko tajało. Co tam robili od trzeciej do czwartej, opuściwszy Aleje, nie wiadomo, wiadomo tylko, że szofer wyniósł za nimi z taksówki nieprawdopodobną ilość paczek. Znajdowały się w nich: zajacek czekoladowy, wielkie jajko wielkanocne i wspaniały stoliczek z marcepanowym święconym, piękna lalka, a wreszcie — niewiadomo po co i dlaczego? — lokomotywa!

— Może pan pozwoli na górę? — zapraszała bona, trochę nienawnie.

— Nie! — podziękował krótko Jarosław. — W drugi dzień świąt pozwolę sobie zatelefonować do ojca Ewuni i wstłumaczę mu się z porwania, sprawunków i całego galimatiasu.. A teraz proszę przyjąć ode mnie życzenia dobrych świąt!

— Dziękujemy... Podziękuj, Ewuniu!

Ewunia podniosła na Jarosława śliczne, chabrowe oczy i aktorowi wydało się, że po raz ostatni patrzy na niego Halina. Coś go złapało za gardło. Schylił się szybko i ucałował dziecko, a Ewa, jak gdyby tylko na to czekała — zarzuciła mu ręce na szyję, wycalowała siarczyście, w oba policzki.

Potem, gdy obie zniknęły w bramie, Jarosław szybko zawrócił i poszedł prosto przed siebie, wywijając zamasyście łaska. W oczach jarzylu mu się dziwne blaski. Nucił coś bardzo zuchowatego i dziarskiego.

Miał serce pełne po brzegi.



Podkowiecki dajcie ognia!

PIOSENKI GÓRALSKIE

„Oszałamiające dudnienie gęśli i basów, rytmiczny tupot obutych w kierpcie stóp, radosne lub też dziwną tęsknotą tchnące pieśni, wybuchające żywiołowo z piersi taneczników — cały ten weselny gwar i zgiełk utrwalić wiernie na zawsze — stało się pokusą nie lada” — zwierza się Stanisław Mierczyński w przedmowie do swojej świetnie wydanej „Muzyki Podhala” z ilustracjami Zofii Stryjeńskiej. „Zabrałem się” — mówi dalej — „do medytowania nad tą muzyką. Trudności były wielkie. Ująć w akademickie ramki to tajemnicze „coś”, co było od wieków gorączkowo trzepoczącym się ptakiem bezpośredniego natchnienia...”

A oto zdanie wielkiego kompozytora ś. p. Karola Szymanowskiego w przedmowie do tegoż dzieła: „Góralską muzykę taneczną albo się rozumie i odczuwa tajemnym instynktem rasy: wówczas kocha się ją, tęskni do jej tętniącego uniesieniem życia utajonego w chropawej, prostokątnej, w kamieniu jakby wykutej formie, albo się jej nie rozumie”.

W piosenkach poniżej podanych — uprościmy gwara do miary zwykłej polszczyzny, aby stały się łatwiej zrozumiałe.

LAS POD REGLAMI

Niejedna, niejedna gałązeczka w lesie, jedna się unieży, druga się podniesie. Wala ci się, wala góry, lasy na mnie, ja się ich nie boję, nachylę się na nie. Jak mnie macie zabić, zabijcie mnie w lesie,

Ciekawostki

Jak długo będę żył?

ORYGINALNE WYLICZENIE JEDNEGO Z DZIENNIKÓW FRANCUSKICH. W jednym z dzienników paryskich zamieszczono oryginalne wyliczenie, którego wynik ostateczny wskaże każdemu, kto go dokona, jak długo będzie żył. Redakcja (czy też autor pomysłu) opatrzyła artykuł słuszną uwagą, iż nie należy brać sobie do serca ew. wyniku obliczeń i — jeśli komuś istotnie na tym zależy — udać się do lekarza. Diagnozę wynikającą z wyliczenia należy traktować, jako rodzaj rozrywki umysłowej.

A więc:

1) Ile lat przeżył dziadek i babka ze strony ojca i matki? Jeśli żyją, ile lat mają? Podsumować te cztery cyfry i podzielić przez 10.

2) W jakim stanie znajduje się pana (i) żołądek, serce, płuca, nerki? Oznaczać cyfrą od 1 do 25. W razie defektu któregoś z tych organów postawić cyfrę nie wyższą od 10.

3) Oznaczyć liczbą od 1 do 25 ryzyko, jakie nastęca za wód. Właściciel auta odejmuje 5 punktów, kto dużo jeździ koleją — również 5 punktów, kto jest ryzykantem — też 5 punktów.

4) Oznaczyć cyfrą od 1—25 swoją pracę. Jeśli odbywa się wyłocznie w pozycji siedzącej lub stojącej — wpisać tylko 10 punktów.

5) Ile godzin tygodniowo spędza pan (i) na powietrzu? (od 1 do 25 punktów).

6) Rodzaj odżywiania — od 1 do 25 punktów. Dwa razy dziennie mięso i złe trawienie — nie wyżej niż 10 punktów.

7) Ile panu brak do 73 kilo, ile pani brak do 63 kilo? Kto przekracza obie te cyfry graniczne, winien odjąć od każdej z nich tyle pół kilogramów, ile ma ich więcej niż wynoszą obie normy.

tam gdzie czarny ptaszek białe jajka niesie. Lesie mój, lesie mój, lesie mój zielony, któż cię rozweseli, kiej ja ożeniony.

JUHAS I DZIEWCZYNA

Wesoła dolina kiej na niej dziewczyna, wesoly wierszycek (od słowa „Wierch”), kiej na nim Janiczek,

Kiedy się dziewczynie dwadzieścia lat minie, darmo ją pilnujesz, bo za chłopcem ginie. Kiej się przyredykam, ode hali szumnie, dajże mi, dziewczyno, coś chowała dla mnie, owce napasiemy, pójdziemy na swaty. Piesku mój, piesku mój, piesku mój kudłaty

OGNIKO NA HALI

Tam na hali, na hali, jasny ogień się pali, czy go złożyli, czy go czarci krzesali. W turniczkach ja bywał, turniczki mnie cieszą, jak mnie nie zabili, to mnie nie powieszają. Na hali, na hali ogniczek się pali kto mi go hań nakładł, zbójniczek ze skały? Dolina, dolina, na dolinie ształas, czemu mnie dziewczyno do niego nie wolaś?

MUZYKA GÓRALSKA

Zagrajcie, zagrajcie skrzypczki z jawora, niech że se zatańczy kochaneczka moja. Zagraj mnie muzyczko, nie żałujże smyczka, a ja ci zapłacę imo przedam byczka. Zagraj mi muzyczko w wszystkie cztery struny, niech ja się cieszę, póki nie mam żony. Kieby mi zagrali nigdy nie ustali jaby im zatańczył, nigdy bym nie skończył.

WYJŚCIE Z KARCZMY

Świeci mi miesiąc, gwiazdeczki wokoło, kedy się obróce, wszędy mi wesoło. Popijaj, popijaj, Nowy Tarzek mijaj. Nowy Tarzek miniesz, nie bój się, nie zginięsz. Ja se pijem dwa dni, ja se pijem trzy dni, ja se o piniązki nie turbujem nigdy. Pijał se ja pijał i pijał se będę, Cóż mi po piniązkach, jak umierał będę.

ZBÓJNICY

E, choć nas tu nie ma czternaśtu, piętnaśtu, połała się krewka od mostu do mostu. Zginiesz chłopcze, zginiesz, ino ja bym chciała, Ino ja by na cię palcem pokazała. Powiedz że mi, powiedz, do uszka mojego, Czy mnie rada widzisz, czy kogo innego. Nie smuć się dziewczyno kiej ja się nie smucę — cały świat obejdę, ku tobie się wróce.

TANIEC GÓRALSKI

Tańcujże se, tańcuj, moje tańcowadło, czy mi Cię Pan Bóg dał, czyś mi z nieba spadło. Przypatrzcie się wszyscy święci, jak to dziewczęce sobą kręci. Jeszczek se nie tańczył, dopiero zaczynam, daj że Boże skończyć z tą ładną dziewczyną. Jeszczek se nie tańczył, dopiero próbował — z buczka na jedliczkę tak se przeskakował.

8) Ile kieliszków (szklanek) napojów alkoholowych wypija pan (i) na tydzień? Odjąć tę cyfrę od 35 i zanotować wynik.

9) Oznaczyć punktami (od 1 do 25) rozciągłość odpoczynku. Jeśli cierpi pan (i) na bezsenność, jeśli nie zażywa pan (i) 2—3 godzin odpoczynku w ciągu dnia — nie wolno wpisać więcej niż 5 punktów

10) Czy musi pan (i) korzystać ze spaceru lub gimnastyki na powietrzu, aby móc spać? Każdy z tych środków liczy się za 1 punkt.

11) Ile godzin śpi pan (i) w nocy do godz. 3?

Pomnożyć tę cyfrę przez 5.

12) Policzyc ilość godzin poświęconych co tydzień ćwiczeniom fizycznym.

13) Ile wypija pan (i) dziennie filiżanek kawy lub herbaty? Odjąć tę cyfrę od 25 i zanotować.

14) Oznaczyć cyfrą (od 1 do 25) sposób reagowania na zmartwienia. Pesymiści mają prawo do 5 punktów, optymiści — do 25.

15) Oznaczyć cyfrą (od 1 do 25) stopień miłości lub przywiązania do jednej lub kilku osób. Cynik i egoista ma prawo tylko do... 0.

Teraz należy dodać wszystkie zanotowane uprzednio cyfry. Sumę ogólną podzielić przez 5, a rezultat ostateczny wskaże liczbę lat, którą pan (i) ma przed sobą.

WIEK A WZROST

Nie wszystkie organizmy podobne są do ludzkiego pod tym względem. Wiele zwierząt, jak i człowiek, posiada ustalone przez naturę granice. Jednak są zwierzęta, dla których podobne granice właściwie nie istnieją, które rosną przez całe życie podobnie roślinom. Do takich zwierząt należą ryby i mięczaki.

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Sędziwój *Bryce*

List do młodej Polki

Pierwotnie chciałem skierować do Pani list prywatny. Po namyśle obrałem jednak drogę publiczną. Śpieszę jednak z usilną prośbą: proszę zwolnić mnie od możliwej dyskusji na łamach pisma.

Laur jest powodem tego listu.*) Laur... Przypomina Pani sobie?

Teraz oświadczenie zasadnicze: wierzę w wydajność duchową mego społeczeństwa. To nie, że ogólny poziom nie sięga wysoko, że zjawiska dodatnie zapowiadają się rzadko. To nie, mamy bowiem przykłady z życia polskiego, jak w warunkach wcale niesprzyjających, z dołów niekiedy zapadłych, wychylały się rośliny dumne, pięknym kwieciami okryte. Wierzę i w dobrej zgodzie z p. Jerzym Brycem, mówię, że należy powoływać do zajęcia stanowiska ambitnego na polu pracy twórczej, pisarskiej. Jesteśmy częścią Narodu i w płaszczyźnie ducha posiadamy wszystkie jego możliwości, przynajmniej potencjonalnie.

Powiada Pani (artykuł w „Awangardzie”), że laury pisarskie są za mgłą. Słusznie, lecz są do zdobycia — mówię. Te mniejsze i te większe. Uznać również należy, że nie ma innej drogi dla oceny swych sił w zakresie słowa pisanego, jak właśnie przez pióro. Próba powinna być dokonana, pod warunkiem, że serce jej pragnie i umysł temu pragnieniu sekunduje. Próba wykaże, czy należy zawrócić z tej drogi na jaką inną; ona — być może — da kierunek na patent dziennikarski, publicysty, czy też na udział w literaturze samej i t. p. Są tutaj stopniowania, uzależnione od charakteru i miary zdolności. Ponadto jest jeszcze jedno: aby nauczyć się pływać — trzeba skoczyć do wody.

Laur — to niekoniecznie przykład natchmiastowy. Bywa, że tylko pokoleń przysze wieńczę. Laur w istocie rzeczy zdobywa się już w poczuciu, że się uczestniczy w aktach twórczych. Na to położyć chce nacisk szczególnie, rzutużąc myśl ta w dziedzinę najobszerniejszą — całej pracy życiowej człowieka. I nie jest dobrze, gdy z góry wydłuża się dystans między sobą a laurem. Zrezygnowaniem to pachnie.

Być może pragnie Pani żywego dowodu z laurem uchwyconym? Proszę i to z całą swobodą, dobitnie: D a u k s z t ó w n a. Pani nawraca na pozytywny krytycyzm. Nie szkodzi. Nie. Wszędzie przwda się, gdy nie zabija pędów twórczych. Ot, w sprawie apelu co do zbierania książek bardzo będzie na miejscu. Apel rzeczowy, spięty hasłem „rok 1958 — rokiem książki”. Apel realizujący się na wielu terenach. U nas — poparty przez nasze pismo, lecz nie przez ludzi. Bo odzwiek? Wnioskodawca, jego rodzina i dwie osoby

z terenu Rygi. Tyle dotąd i Bóg raczy wiedzieć, czy to nie koniec ofiarności łatwej, a mogącej dać piękny wynik. Taką jest sytuacją, że filary nawet, protektorzy ruchu społecznego, nie śpieszą z zaangażowaniem. Z tą małością — udzieleniem kilku przeczytanych książek na rzecz czytelnictwa powszechnego.

W nierzadkie godziny smutku niechże pokrzepia nas pewność, że jeżeli w płaszczyźnie czynu społecznego, praktycznego... różnie bywa, to w obrębie pracy duchowej panują dyrektywy niezawodne.

Życzę Pani a wraz z Nią całej młodzieży naszej laurów, zdobywanych na drodze twórczego stosunku do życia, jego spraw i w zakresie kształcenia ducha.

J. Mazur

Przed Igrzyskami Polaków z Zagranicy

W roku 1959. będziemy mieli wielkie wydarzenie sportowe, a mianowicie:

II. Igrzyska Polaków z Zagranicy.

Jest to bezkrawawe zmaganie się przedstawicieli težyzny fizycznej Polaków całego świata.

W Igrzyskach tych, które odbędą się w Warszawie, wezmą również czynny udział prawdopodobnie Polacy z Łotwy. Będzie to drugie z rzędu ich wystąpienie na stadionie, wśród licznej Polonii zagranicznej, reprezentującej cały świat.

Obowiązkiem Polaków z Łotwy jest dać w s y s t k o z siebie, aby, przez wzmoczoną pracę i poświęcenie, wywalczyć zaszczytne a należne im miejsce wśród Polaków — sportowców za granicą.

Po raz pierwszy wystąpiliśmy w roku 1954 w Warszawie. Słabo przygotowani, młodzi pod względem praktyki sportowej i rutyny, ponosiliśmy, oczywiście, same klęski: zajmowaliśmy z reguły dalsze miejsca z wyjątkiem pewnego sukcesu — w boksie.

Powracaliśmy, mimo niepowodzeń, bez pesymizmu, bo świadomi tego, że przyszłość należy do nas i od nas tylko zależy. Poznaliśmy, że prawa, normujące poziom kultury fizycznej, nie znoszą przeskoków, lecz podlegają jedynie wytrwale i ewolucyjnej pracy.

II. Igrzyska zastają nas lepiej przygotowanych pod każdym względem. Liczymy też śmiało na wyniki wprawdzie nie rewelacyjne, lecz — w każdym bądź razie — nie kompromitujące. Napewno nie będziemy ostatni, napewno w poszczególnych konkurencjach pokażemy twardość i nieustępliwość naszej woli zwycięstwa.

Sport nie jest ideą martwą, jest bodaj jedynym ruchem, którego nieprzerwany

Uroczystość

XV-lecia polskich żeńskich drużyn

harcerskich w Łotewskiej Centralnej

Organizacji Gajd

odbędzie się 24. kwietnia b. r.

PROGRAM:

godz. 9,30 rano — Solenne nabożeństwo w kościele M. B. B.

godz. 6 po poł. — Uroczysta akademie w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46).

Wszyscy sympatycy harcerstwa oraz b. harcerki są proszeni o jak najliczniejszy udział w powyższych uroczystościach.

rozwój w głąb i w szerz rzuca się wprost w oczy, zagarnia miliony nowych wyznawców, przenika cały świat. Ludzkość wyciąga ku słońcu, ku zdrowiu, ku sile, ku nowemu życiu stęsknione ramiona.

Jeżeli z perspektywy dnia dzisiejszego spojrzymy na rozwój sportu polskiego w Łotwie, notowany w ciągu ostatnich lat, stwierdzić będziemy musieli z radością, że z każdym rokiem zbliżamy się do coraz lepszego poziomu. Dowodem tego niech będą coraz lepsze wyniki, osiągnięte na urządzanych imprezach dorocznych pod tytułem: „Święto Sportu polskiego w Łotwie”.

Powszechnym jest dzisiaj dążenie do udoskonalenia zagrożonej skarleciem rasy ludzkiej. Głównym narzędziem ku temu są sporty. Istotą sportu jest szlachetne współzawodnictwo, które pozwala porównać wyniki pracy nad sobą przez mierzenie się najlepszych jednostek.

Rok ubiegły w naszym życiu sportowym był poważnym krokiem naprzód, przyniósł znacznie więcej, niż lata poprzednie razem wzięte. Ale to nie wszystko. Chcemy widzieć rozwój idei pod hasłem „Sport dla wszystkich”, chcemy, aby działalność sportowa stanowiła rzeczywisty czynnik zdrowia. Chcemy, aby sport dotarł do naszych najbardziej ubogich warstw społecznych, aby przyniósł zdrowie i radość młodzieży biednej, dzieciom ulicy, zapracowanym robotnikom i zaniedbanym dzieciom naszych rolników.

Szczególnie na baczna uwagę zasługuje dorastająca młodzież. Ona najbardziej jest poddana wpływom rozpowszechnionych trucizn, jak: nikotyna, alkohol etc. Dlatego też musimy przekonać

*) Patrz „Natłok wypadków” W. Ichnatowiczówny w „Awangardzie” z dnia 3. b. m. (Nr. 14—172 „N. Z.”).

ją o wartości sportów. Wiemy, że sport nigdy nie idzie w parze z tymi truciznami.

Nie zapominajmy, że młodzież, to nasze jutro.

Lata najbliższe winny wypisać hasło „Sport dla wszystkich” na sztandarach, trzymanych dotąd w rękach niewielkiej grupy szczęśliwców, — w ten tylko bowiem sposób będziemy w stanie podnieść poziom zdrowotny naszego społeczeństwa.

Reasumując wszystko, cośmy powiedzieli, możemy stwierdzić, że przyszła nasza praca pójść powinna pod sztandarem kilku haseł, a mianowicie: „MAXIMUM WYNIKÓW NA IGRZYSKACH POLAKÓW Z ZAGRANICĄ”, oraz pod hasłem: „SPORT DLA WSZYSTKICH”.

J. Mazur

Na tropie harcerskim

Nasz Patron

Ze starych, pożółkłych „Żywotów” skargowskich przyszła do nas wieść o mężu wielkim, bohaterze niezłomnym, „rycerzu bez trwogi i zmayı” — świętym Jerzym, którego, jako Patrona harcerstwa naszego, czcimy.

Żył on przeszło 16 wieków temu za cesarza rzymskiego Dioklacja. Władca ten z największym okrucieństwem prześladował wiarę Chrystusową, gdyż rozumiał dobrze coraz groźniejszą jej potęgę, przed którą w proch się zmienić kiedyś miały stare, pogańskie bożki. Tysiące wiernych szło spokojnie na śmierć, tysiące gasło w okropnych męczarniach, a jednak nikt nie błagał o litość, nikt się wiary swej nie zaparł. Zaiste — byli to ludzie wielcy!

Nie odstąpił Chrystusa również Patron nasz święty, choć go torturom okrutnym poddano, choć go kuszono dostojestwami i złotem, choć wmawiano mu, że wiara jego jest fałszywa. Pozostał aż do śmierci wierny niezłomnie Najwyższemu.

Tak dawno to było — zdaje się nam. Dziś nie ma cesarza Dioklacja i jego potwornych zbrodni, dziś trzeba nam wzorów bliższych, choć tamte cześć zawsze będziemy.

A jednak — pomyślmy. Czyśmy istotnie tak bardzo odbiegli od czasów świętego rycerza? Zechciejmy tylko rozejrzeć się uważnie. Czy dziś nie ma pogaństwa? Więcej — czy my sami, którzy uważamy się, bądź co bądź, choćby nawet podświadomie, za pewnego rodzaju grupę ludzi wybranych, lepszych od otoczenia, jakimi przynajmniej chcemy być, czy my sami zawsze i wszędzie mamy cywilną odwagę stawiania w obronie zasad, którym służbę przyrzekliśmy? Czy my sami, tak bardzo często, nie jesteśmy nowoczesnymi poganami?

A poza nami? „Kto wie, może dziś więcej jest pogaństwa wśród cywilizowanych narodów współczesnych, niż go było w barbarzyńskim imperium? Bożki pogańskie tylko inaczej się nazywają, w innych „świętyniach” im się składa ofiary, inne formy, inne szaty — treść w istocie ta sama”.

Koło postaci „świętego skauta” krążą piękne legendy. Jedną z nich głosi, że Patron nasz „wybawiający od śmierci córkę królewską Aję przez zabicie straszliwego Smoka, — poszedł w świat daleki szukać uciśnionych i nieść pomoc tam, gdzie jej najwięcej potrzeba było. Tak długo snuł się poprzez kraje na swym ogromnym, okrytym srebrną zbroją, rumaku, aż wypędził zło wszelkie i nastał pokój na ziemi. Znikł wówczas z oczu ludzkich i nikt go odtąd nie widział...

Lecz przyjdzie czas — mówi dalej legenda — że, kiedy nad światem rozpala się dymy pożarów wojennych i ze zgłiszcz powstanie najstraszliwszy jaki kiedykolwiek istniał Smok na zniszczenie rodu ludzkiego —

zjawi się święty Jerzy w błyskawicach fioletowych i czerwonych piorunów, z mieczem ognistym w dłoni.

Na jego skinienie wyrosną nieprzebrane hufce młodych rycerzy, takich jak On — św. Jerzy — rycerzy Chrystusowych mocnych i nieugiętych, rycerzy bez trwogi i skazy, którzy pod jego wodzą pójdą na bój zwycięzki z bestią piekielną...”

Tyle mówi stara, czcigodna legenda.

Czas narodzin piekielnego Smoka, zdaje się, już nadszedł. Krwawa zawierucha wojenna maszerująca w zgodnym szeregu z głodem i niedzą milionów stała się złym doradcą. Zmieniła człowieka w zwierze bezduszne, pobudziła do życia najgorsze instynkty ludzkie. Choć wiele lat od wojny mi-

„MATERIAŁY KRAJOZNAWCZO-HISTORYCZNE” — wydawnictwo Pol. Kat. ST-nia „HARFA” w Daugawpils w cenie Ls 1,50 (z przesyłką Ls 1,60) do nabycia w księgarniach polskich w Rydze i w Daugawpils, w ST-niu „HARFA” (Daugawpils, Varšavas 30) oraz w Redakcji „Nasze Życie”.

nęło, wciąż jeszcze jesteśmy świadkami tragicznych jej skutków. Tyle dusz skarłowaciałych i chorych wzywa naszej pomocy, naszej — harcerskiej; tyle „dróg pańskich” trzeba jeszcze wyprostować! Lecz by innymi kierować musimy zdecydowanie wystąpić przeciwko złu, któremu wciąż sami podlegamy, przeciwko naszym własnym słabościom i niedociąganiom.

Dziś pora nadeszła byśmy ruszyli w bój przeciwko Smokowi, my, harcerze — Polacy, rozproszeni po całym świecie. I ci z Charbina i Nowego Jorku i ci z nad Tamizy i z nad Nilu, wszyscy, którzy mowy ojczyściej nie zapomnieli.

My — harcerze — Polacy! Właśnie my! Jesteśmy przedstawicielami Narodu Wielkiego, Narodu bohaterów i świętych, uczonych i wieszczów. Szczęśliwymi się tym, dumni jesteśmy. Ale... „noblesse oblige”. Nie wolno o tym zapominać, druhowie!

Dziś nadeszła pora. Więc „zbrómy się! zbrómy my! — na piersi bierzmy złote pancerze mocy i męstwa, do rąk piorunowe miecze wiary w zwycięstwo Światłości i Prawdy. — Zwierajmy szeregi spiżowe...” Pod swój sztandar harcerski skupiajmy Wszystkie młode i czyste serca. Wierzmy, że gdy staniami do szeregów, zjawi się św. Jerzy, On, nasz Patron. Przyjdzie w błyskawicach i grzmotach, stanie na czele harcerskich hufców. Krzyknie, zagrają surmy złote — i ruszą za nim hufce harcerskie całego świata, by, pod wodzą wspólnego Patrona, pójść na zwycięski bój z odwiecznym Wrogiem Światła i Prawdy”.

Przyjdź, święty Jerzy! Jesteśmy gotowi! Czujemy!

Lwów, w kwietniu 1938. r.

Z. SCHOENNETTÓWNA

Kronika życia bieżącego

Ryga

„BAL WIOSENNY” Polskiego Towarzystwa „Oświaty”, projektowany w dniu 30-go kwietnia b. r., z powodu licznych imprez polskich w bieżącym miesiącu zostaje odwołany i przemieszony na jesień.

TEATR POLSKI W LOTWIE WYSTAWIA 1. maja b. r. nową sztukę znanego współczesnego autora dramatycznego Jerzego Szaniawskiego — p. t. „Most”.

Sztuka o głębokiej treści psychologicznej, należy do „wielkiego” repertuaru teatralnego; była ona grana w tłumaczeniu lotewskim przez Teatr Narodowy w Rydze, gdzie się cieszyła dużym powodzeniem i spotkała się z ogólnym uznaniem krytyki.

Obsadę sztuki w naszym Teatrze stanowią: pp. Siezieniewska, Sieliszówna, Michalewicz, Grochowski, Sieliszko i Jarski.

Reżyseria S. Jarskiego.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. Kolejna próba chóru odbędzie się dla wszystkich członków w niedzielę 24-go kwietnia b. r. o godz. 13-tej w Domu Polskim. Uprasza się stanowczo o obowiązkowe i punktualne stawienie się wszystkich członków Chóru bez wyjątku na tę próbę.

Daugawpils

KALENDARZYK FUTBOLOWY

Na boisku LSB w Daugawpils

24. IV. ZPM Daugawpils — ASK, godz. 17,

27. IV. Harfa — ASK, godz. 18.

Jelgawa

10. KWIECIEŃA B. R. W LOKALU FILII ZPM w Jelgawie, z inicjatywy Zarządu Głównego, odbył się odczyt na temat „Dążenia społeczne Polaków w Niemczech”. Odczyt wygłosił p. red. M. Miż-Miszyn.

Odczytu wysłuchało z wielką uwagą i zainteresowaniem sporo członków filii i ich gości.

Zarząd filii postanowił jak najczęściej organizować podobne odczyty, gdyż dodają one bardzo ducha i wytrwałości w pracy zbiorowej. (P. A.)

Zamiast wizyt Wielkanocnych

Ofiary w zamian wizyt Wielkanocnych w Daugawpils złożyli na P. R. K. T-wo Dobroczytność w Daugawpils (dalszy ciąg):

pp.: Sakson, Ratkun, Erdmanowa, mec. K. Zebberg, H. Łukiańska, ks. Gajlewicz, Sawiczowie, Tarnewscy, Pawłowiczowie, Katanowa, Andrykowa, Raubiszówna, Augulewicz M.

SPROSTOWANIE. W numerze poprzednim (Nr. 16/174) na str. 16 zamieściliśmy spis osób, które — zamiast wizyt Wielkanocnych — złożyły ofiary na cele społeczne.

W spisie tym na skutek technicznego przeoczenia drukarni zamieszczono dwa razy nazwisko p. red. M. Miż-Miszyna zamiast, jak to powinno było mieć miejsce, zamieścić na drugim miejscu nazwisko p. redaktora J. Wilpiszewskiego z Malzōnką.

Nadmieniamy, że kwoty, złożone do naszej dyspozycji zamiast wizyt Wielkanocnych, przekazał nam Pol. Rzym.-Kat. T-wo Dobroczytności w Rydze. REDAKCJA

Rezekne

ODCZYT W ZPM. W niedzielę 10. b. m. prezes Zarządu Głównego ZPM p. Wl. Ilnatowicz wygłosił w lokalu filii odczyt o Kongresie Polaków w Niemczech, którego wysłuchała nie tylko miejscowa młodzież, ale też niektórzy członkowie starszego społeczeństwa.

Choć odczyt trwał przeszło godzinę, nikogo nie znudził; nawet żal było, że się skończył. Prelegent żywo i ciekawie oddał przebieg Kongresu, przytaczając dużo urywków z przemówień. Zdawało się, że oto jesteśmy w Berlinie, w olbrzymiej i oryginalnej sali Theater des Volkes, gdzie widzimy wielce szanowną i sympatyczną postać dr Domańskiego, potężnego Arki Bożka, pełnego zapалу dr Kaczmarka i energiczną gromadkę młodzieży polskiej w Niemczech.

Słowa dzielnych Rodaków z Niemiec znalazły oddźwięk i zapadły głęboko w dusze słuchaczy. Polacy ci stali się nam bliscy i bardzo drodzy przez swoją tytaniczną miłość do Polskości.

Największe wrażenie wywarły 5 prawd, które są takie proste, a takie mocne. Oby te prawdy dały się przyszczepić u nas i stały się wytyczną wszystkich dążeń Polaków za granicą.

Odczyt zakończyły długo niemilkające oklaski szczerze wdzięcznych słuchaczy. (sz)

Co, gdzie i kiedy?..

Dokąd pójść?

RYGA

— 23. kwietnia popołudniowa herbatka harcerska dla przyjaciół harcerstwa w Domu Polskim o godz. 18.

— 24. kwietnia uroczystości harcerskie w związku z 15-leciem żeńskiego harcerstwa polskiego w ŁGCO (o godz. 9.30 w kościele M. B. B., o godz. 18. w Domu Polskim).

— 1. maja o godz. 20. Teatr Polski. Premiera: „Most”, sztuka w 3. aktach Jerzego Szaniawskiego. Reżyseria St. Jarskiego.

— 3. maja: Uroczyste nabożeństwo z okazji polskiego święta narodowego w godzinach rannych Wieczorem — przyjęcie w Poselstwie R. P. LIEPAJA

— 3. Maja uroczysta akademie w związku z polskim świętem narodowym o godz. 8. wiecz. w sali „15. majja nams”.

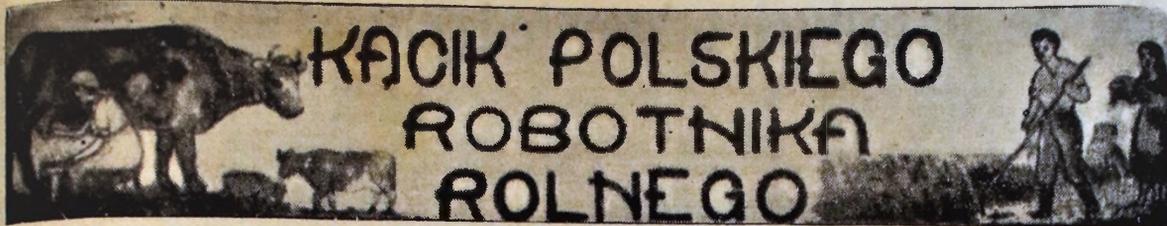
— 15. maja przedstawienie Teatryku Kukielkowego ZPM. W programie — bajka A. Brigadere „Spriditis”. DAUGAWPILS

— 23. kwietnia filia ZPM w Daugawpils w własnym lokalu urzędu wesolą zabawą taneczną. Początek o godz. 21, koniec o 4. rano. Bilety Ls 0,50 do Ls 0,80.

— 24. kwietnia (w niedzielę przewodnią) w Domu Polskim premiera przedstawienia Teatryku Kukielkowego ZPM. W programie bajka L. Kramienieckiej „Leśne rachunczki” oraz M. Kowalewskiej „O odwilży, kichaniu i wiosny powitanie”.

— 1. maja w Domu Polskim uroczysty obchód 20-lecia 34. polskiej drużyny harcerskiej ŁSCO.

— 3. maja w sali teatralnej Domu Zjednoczenia (Wienibas Nams) obchód polskiego święta narodowego. W programie „Damy i Huzary” Fredy (w wykonaniu zespołu scenicznego „Harfy”) odczyt (ZPM).



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Uwagę wyjeżdżających do Estonii

Konsulat R. P. w Rydze zwraca uwagę tych robotników, którzy, jadąc na roboty rolne do Estonii, zostają rozmyślnie w Łotwie, że nie wyda im paszportów i skieruje z powrotem do Polski. Z ostatniego transportu robotników, jadącego do Estonii z powiatu Dziśnieńskiego, wysiadło po drodze w Łotwie 17 robotników, a ich paszporty pojechały wraz z całym transportem. Robotnicy ci nie mogą liczyć na ułatwienie im pobytu w Łotwie przez Konsulat R. P. w Rydze. Chcąc przybyć do Estonii, zamiast do Estonii, nie powinni byli dać się zarekrutować do Estonii a potem uciekać z transportu, gdyż jest to niedotrzymaniem podpisanej umowy.

PAMIĘTAJCIE

O WIELKIM KONKURSIE „NASZEGO ŻYCIA” z nagrodami Konsulatu R. P. w Rydze, ogłoszonym w Nr. 15 (173) z dnia 10. kwietnia b. r w „Kaciku Polskiego Robotnika Rolnego”

NAJLEPSZE ODPOWIEDZI NA 10 PYTAŃ KONKURSOWYCH BĘDĄ NAGRODZONE

PIERWSZA NAGRODA:

Emigracyjna książeczka oszczędnościowa PKO na 50.— zł.

DRUGA NAGRODA:

Taka sama książeczka na 20.— zł.

TRZECIA NAGRODA:

Taka sama książeczka na 10.— zł. Patrzcie warunki konkursu, rozpisanego dla polskich robotników rolnych, w Nr. 15 (173) „Naszego Życia”!

Konsulat R. P. odznacza

Tym razem po książce, jako nagrodę za czynną propagandę „Naszego Życia” wśród polskich robotników rolnych, otrzymali

Szydłowska Elżbieta
i
Girsza Bolesław

Książki te, ofiarowane dla wspomnianych wyżej osób przez Konsulat R. P. w Rydze, zostaną przesłane adresatom za pośrednictwem „Naszego Życia”.

— Do Łotwy na pracę przyjechać może tylko za emigracyjnym paszportem zagranicznym wystawionym przez właściwe starostwo w Polsce, gdyż inaczej będziesz z Łotwy przymusowo odesłany z powrotem.

Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz wśród polskich robotników rolnych w Wielką Sobotę

Wielkanoc, to święto wiosny, radości i pojednania. To hymn radości na cześć życia, budzącej się przyrody, młujących się ludzi.

Dla wielu z Was Wielkanoc tegoroczna była Wielkanocą wśród obcych lub z obcymi spędzonym świętem. I, jak zawsze i wszędzie na obczyźnie, świętem trochę smutnym, bo przypominającym o Waszych bliskich tak daleko od Was i bez Was świętujących nasze wspólne, tradycyjne, staropolskie święto.

Wielkanoc, to święto wiosny, a wiosna, to dla Was wędrowka w nieznanne kraje do ludzi nieznanych po czarny kawałek chleba, którego — na ziemi ojczystej na skutek różnych okoliczności — chwilowo Wam zabrakło.

Jak co roku, pociągnęły z wiosną duże transporty polskich robotników rolnych na Łotwę. Ci, którzy przybyli wcześniej, zdążyli wyszukać sobie gospodarzy do świąt Wielkanocnych, a więc w święta znaleźli się w otoczeniu i amorsferze Wielkanocnej, bo przecież i Łotysze, choć inaczej niż my, obchodzą przecież też Święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Ale niektórzy, a takich było przeszło 50-ciu, po przybyciu do Rygi musieli święta Wielkanocne spędzić w tutejszym Biurze Pracy w oczekiwaniu na gospodarzy. Ci więc zostali sami wśród całkiem obcego, wielkomicjskiego otoczenia, przyglądając się ze smutkiem ruchliwym ulicom stolicy łotewskiej, skąpanym w blaskach słońca i pogody świątecznej.

Ale przecież gdziekolwiek by Was los rzucił — Polska nad Wami czuwa i Wami się opiekuje.

Tych dowodów pamięci o Was mieli poddostatkiem Ci z Was, którzy zrzędzeniem losu, święta spędzić musieli w ruskim Biurze Pracy.

Bo oto w Wielką Sobotę wraz po południu przybył do Biura Pracy przy ul. Parkowej konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze p. Stefan Ryniewicz z urzędnikami Konsulatu oraz z przedstawicielem „Naszego Życia”, Waszym Przyjacielem — Starym Bartłojem, aby — zgodnie ze staropolskim zwyczajem — podzielić się z polskimi robotnikami i robotnikami tradycyjnym jajkiem wielkanocnym.

W przemówieniu p. Konsula do obecnych możliwości odczuł tę serdeczność, z jaką p. Konsul podchodzi do Waszych spraw w ogóle. Obecni odczuli zresztą to

głęboko, bo u niejednego w oczach perlily się łzy wzruszenia.

Potem p. Konsul podzielił się z obecnymi jajkiem. Robotnicy otrzymali poza tym po bochenku chleba, trochę kielbasy, masła etc.

Nawet o papircosach, choć sam nie pali, p. Konsul nie zapomniał.

Wspólna fotografia zakończyła tę skromną, ale podniosłą uroczystość, w której przedstawiciel Polski na obcej ziemi zadość uczynił naszej tradycji narodowej, mówiącej o tym, że gdziekolwiek jesteście, powinniście pamiętać o współpracownikach Waszych i zwyczajach polskich.

Stary Bartłoj

Trzeci Maj — dzień wolny od pracy

O zniżkach kolejowych

— Sprawa zniżek kolejowych dla polskich robotników rolnych na uroczystości Trzeciego Maja do Jelgawa i Liepaja z powodów natury technicznej nie została pomyślnie załatwiona, wobec czego ci robotnicy (ce), którzy przybędą na wspomniane uroczystości, otrzymają od obecnego na uroczystości urzędnika Konsulatu R.P. wraz po uroczystości zwrot kosztów podróży koleją od miejsca swego zamieszkania do Jelgawa względnie do Lepaja i z powrotem w wysokości 75 proc. ogólnej wartości biletu III klasy (ieśli więc np. bilet tam i z powrotem będzie kosztował robotnika Łs 6.—, to otrzyma on zwrot kosztów podróży w wysokości Łs 4,50, czyli sam będzie musiał zapłacić za ten bilet Łs 1,50, a więc tyle samo, gdyby w Biurze Pracy wydali mu 75 proc. zniżkę).

Zgodnie z odpowiednim punktem umowy o pracę, dzień Trzeciego Maja, jako dzień polskiego święta narodowego, jest wolny od pracy. Należy jednak pamiętać, wybierając się do Jelgawa lub Liepaja, że w tym samym dniu należy z uroczystości powrócić, a więc wyjeżdżać do Jelgawa lub Liepaja mogą tylko ci robotnicy, którzy w pobliżu tych obu miast zamieszkują.

CZY OSZCZĘDZASZ?

Przecież pracujesz tutaj po to, abyś sobie trochę pieniędzy zarobił i potem — po powrocie do kraju — użył je na polepszenie swojej własnej doli! Pamiętaj, że EMIGRACYJNA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA P. K. O., to najlepszy Twój Przyjaciel!

Nasze porady i odpowiedzi

Czytaj nie tylko te porady, których Tobie udzielamy, ale też i te, których udzielamy Twoim kolegom. Nie będziesz potrzebował wtedy pytać nas o sprawy, o których załatwieniu pisaliśmy już niejednokrotnie.

MAGONIS A. — DAUGAWPILS. Dziękujemy za nadesłany materiał, który zużytkowaliśmy. Koncert zapowiadaliśmy, ponieważ jego organizatorzy nadesłali do Redakcji potrzebny materiał. Sprawozdania natomiast z koncertu do nas nie nadesłano dotychczas.

OLECHNOWICZ B. — RENCENI. Każdą otrzymywaną kwotę powinien Pan kwitować na kontrakcie. Kwestia nadwyżki, której Pan nie kwitował, nie ma żadnego znaczenia. Jest to Pana prywatna sprawa z gospodarzem. Natomiast musi Pan otrzymać swoje normalne wynagrodzenie za pracę i tego wynagrodzenia powinien Pan od gospodarza domagać się stanowczo. Otrzymanie tej normalnej płacy powinno być kwitowane również. Jeśli gospodarz nie zgadzał się na wypłatę należności — należy go zaskarżyć do Biura Pracy.

WENSOWICZ JAN — APSUPE. Dwóch (2) latów, o których Pan pisze, nie otrzymaliśmy. Prosimy natychmiast przesłać pieniądze, gdyż inaczej przerwemy wysyłanie pisma.

PIECIUKIEWICZ WL. — GŁUDA. Zalegał Pan z prenumeratą więc przestaliśmy Mu pismo wysyłać. Obecnie, po przesłaniu znaczków pocztowych na Łs 1.60, ma Pan uregulowaną należność do 1. kwietnia b. r. Prosimy o opłacenie dalszej prenumeraty na dalsze miesiące, jeżeli Pan życzy pismo otrzymywać bez przerwy.

SZULGO MICHAŁ — ESTONIA. Pismo rozpoczęliśmy przysyłać. Prenumerata półroczna do Estonii wynosi 5 koron estońskich, które prosimy natychmiast nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Redakcji „Nasze Życie”.

DUBANIEWICZ K. — KOKMUIZA. Dostatecznym powodem do zerwania umowy jest niewypłacanie przez gospodarza regularnie płacy miesięcznej.

Jeśli jednak Pan musi wyjechać do Polski, to trzeba zażądać z domu listu zaświadczonego przez tamtejsze Starostwo, a potwierdzającego, że Pan musi natychmiast wyjechać. List ten, zaświadczony przez Starostwo, niech krewni Pana skierują do Konsulatu R. P. w Rydze (Riga, Mednieku iela 6b). Konsulat, po otrzymaniu tego listu, wystosuje pismo do gospodarza, który będzie musiał wtedy zwolnić Pana z pracy bez żadnych dla Pana strat.

KAWA ROMAN — MAZSAŁACA. Dziękujemy za list. Pismo wysyłamy. Łs 2,40 otrzymaliśmy.

HULASZKO WITOLD — AINAZI. Łs 2,40 otrzymaliśmy. Ma Pan uregulowaną prenumeratę do 1. VII. b. r. Za słowa uznania dziękujemy.

ŁUKSZA WIKTOR — KARKI. Ma Pan opłaconą prenumeratę do 1-go maja b. r., a nie do 1. czerwca, jak to Pan pisze. Brakujący numer 15-ty wysyłamy. Prosimy o odpowiedź, czy pracował Pan ostatnio w Ogresgals.

CZARNIECKI STANISŁAW — SIDGUNDA. Prosimy o wyjaśnienie: zmienia Pan adres, czy pragnie Pan, abyśmy Mu pismo zaczęli pod podanym adresem do Sidgundy wysyłać. W tym drugim

Jeśli...

Jeśli wysłałeś paszport swój do Konsulatu R. P. listem poleconym i kwit zachowałeś — możesz się nie niepokoić: jak tylko Konsulat załatwi Twoją sprawę — natychmiast Ci paszport odeszle.

Nie alarmuj więc Konsulatu ani przynaglaj! Pamiętaj, że takich robotników, jak Ty, Konsulat ma do załatwienia około 40.000.

Jeśli przesyłasz prenumeratę za pismo — przysyłaj od razu większą kwotę (za pół roku — Łs 4,50, za rok — Łs 9. — lub za kwartał — trzy miesiące — Łs 2,40), gdyż przy przysyłaniu po Łs 0,80 (prenumerata miesięczna) już na same znaczki pocztowe lub na przekazy wydasz Łs 2,40 rocznie.

wypadku prosimy o wpłacenie prenumeraty, po czym rozpoczniemy wysyłkę.

CHLEBOWICZ N. — BRANCZI. Słownik lotewsko — polski wyszliśmy po otrzymaniu należności w kwocie latów 1,20.

SAWLEWICZ J. — ANNA. Jeżeli pieniądze, które Pan posiada, zarobił Pan jeszcze przed 31. marca b. r., to znaczy przed wejściem w życie nowej umowy o kontraktach, lepiej je natychmiast przesłać na PKO, gdyż będą one jeszcze skiero-

NALEŻY MELDOWAĆ KSIĄŻECZKI PKO

Każdy, kto jedzie do Polski, a posiada przy sobie książeczkę oszczędnościową lotewskiego P.K.O. — powinien jej posiadanie zameldować władzom granicznym, zarówno lotewskim jak i polskim, gdyż inaczej książeczka zostanie zatrzymana na granicy i trudno ją będzie potem odebrać.

— Piszcie wyraźnie swoje adresy! Podpisujcie wyraźnie listy! Pamiętajcie,

Rzeczy ciekawe

KTO NIE PALI?

Palacze papierosów interesują się — jak wiadomo — tym, kto z wielkich i możnych tego świata pali a kto nie. Na ten temat pisze francuskie czasopismo „Le Fumeur”: „Szefowie niektórych państw nie palą, a szkoda, bo palacze porozumieją się zawse. Fajka jest symbolem pokoju”.

Którzy z szefów państw nie palą? Jeden z nich, a mianowicie Adolf Hitler napewno nie pali. Nie widział też pewno nikt fotografii Mussoliniego z papierosem, czy cygarem w ustach. Pala natomiast Chautemps, pali Herriot, Chamberlain, pali również Eden. Pali Prez. Mościcki, palili również Wielki Marszałek.

TELEGRAF JAKO BAROMETR

Według niemieckiego uczonego, d-ra Ejdama, rodzaj tonów, powstających w telegraficznych słupach przed zmianą pogody, pozwala stawić pewne horoskopy co do tej ostatniej, mianowicie: niski ton (silny czy słaby) przepowiada za 30—40 godzin umiarkowany deszcz i wiatr, wysoki, świszczący — burzę z deszczem lub śniegiem. Naturalnie, na charakter dźwięku wpływają też i inne czynniki, przede wszystkim sztywność drutów (czy są przyciągnięte mocniej, czy puszczone wolniej).

NIEBEZPIECZNE KWIATY

Wielokrotnie już ustalane były przez wybitnych lekarzy zatrucia skóry, wywoływane przez niektóre hodowane gatunki pierwosznka, np. Primula obconica. Właśnie ten gatunek działa najsilniej. Wywołuje on na skórze z trudem uleczalną wysypkę. Bezpośrednim winowajcą są tu gruczołkowe włoski, pokrywające roślinę od spodu, których końcowa komórka zawiera trującą substancję drażniącą skórę przy wachaniu, szczególnie jeżeli na skórze są skaleczenia lub spękania.

WAGA MÓZGU

Najcięższy jest mózg słonia, bo waży 4.660 gram., po nim następuje: wieloryb 2.490, człowiek 1.400, koń 500, goryl 425, orangutang 400, owca 130 i pies 100 gr.

O AUTOTOMII

Zjawisko to obserwuje się u niektórych zwierząt (jaszczurek, niektórych pajęczaków i skorupiaków). Polega ono na tym, że zwierzę, będąc schwytane przez wroga, łatwo poświęca część ciała (ogon u jaszczurki, noga u innych zwierząt), pozostawiając je jako trofeum wrogowi, a samo zmyka: pozbawienie się kończyny jest tu środkiem obrony. Bardzo charakterystycznie występuje to zjawisko u krabów. Jeżeli weźmiemy nogę kraba i zlekka skaleczymy (ewent. przyciśniemy lub podrażnimy) nogę odpada. Tego nie obserwuje się, jeżeli nogę trzymamy w ręku, nie zadając zwierzęciu bólu, w ogóle podrażnienia, co dowodzi, że powyższe odrzucenie nogi jest aktem odruchowym. Lecz mogą u tegoż kraba wystąpić wypadki autotomii psychicznej, w każdym razie ze znacznym udziałem woli zwierzęcia. Robiono takie doświadczenia: trzymano kraba obok jego wrogów, lecz on nie pozbywał się nogi, a bronił się

wane według starego przeliczenia na złote, obowiązującego przed 31. marca b. r.

SADOWSKI BOLESŁAW — WEJAWA. Adresu Julii Rembacz nie posiadamy, gdyż nie jest ona naszą prenumeratorką. Kara żadna po powrocie do kraju Panu nie grozi.

PANAŁO GENOWEFA — KANGARI. Nie możemy wysyłać pisma we środy, gdyż pismo wychodzi dopiero w piątek rano więc w piątek wysyłamy.

KRASNY WŁADYSŁAW — SESAWA. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1-go maja 1938. r.

WOJCIECHOWICZ MIECZYSLAW — WIEBSITE. Opłacił Pan prenumeratę do 1-go września 1938 roku.

że nieczytelnie napisany adres unie. możliwa i Administracji pisma dokonanie wysyłki „Naszego Życia”!

Telefonować do Konsulatu R. P. w Rydze można tylko w sprawach bardzo pilnych i tylko od godz. 8 rano do 3 po południu (z wyjątkiem niedziel i świąt) oraz na Nr. 23.568. W innych godzinach oraz pod innym telefonem sprawy Twojej nikt nie załatwi.

szczypcami (póki nie nastąpiło uszkodzenie nogi). Inaczej działo się, kiedy go przywiązywano w sąsiedztwie z najgroźniejszym wrogiem — ośmiornicą: wtedy następowała autotomia, nawet bez dotknięcia; powtarzało to się przy każdym doświadczeniu: za każdym razem odpadała jedna z nóg, przytem, jak zwykle, w stawie u samego tułowia.

NIE CHCĘ OPERACJI! Na jednej z ożywionych ulic Paryża upadł na chodnik jakiś przechodzień, widać się w napadzie epileptycznym. Podniesiono go i karetka pogotowienia przewiozła chorego do najbliższego szpitala. Tu ułożono go na łóżku; lekarz, który zabrał się do badania chorego, spostrzegł, że na koszuli pacjenta są wypisane olówkiem chemicznym jakieś zdania. Zaciekawiony przyjrzał się z bliska napisowi i odczytał: „To tylko atak epileptyczny. Proszę mnie nie operować. Moja ślepa kiszka jest w porządku. Była już dwukrotnie operowana”.

Podziwliwy epileptyk musiał widocznie przy poprzednich atakach zebrać niemile doświadczenia w innych szpitalach i chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed zabiegiem chirurgicznym, który na sobie wypróbował wbrew woli i bez potrzeby

Jadwiga Gizowska

To, co wiecznie trwa

Stawiali ludzie bogate pałace,
Wznosili zamki, wieżycy, kolumny —
W gruz się rozpadły niczym wieko trumny.

I nikt nie strzeże złocistych podwoi...
Na szarej miedzy stary krzyż widnieje.
W drewnie ciosany — niewzruszony stoi!

Pisali mędrcy różne grube księgi.
Lecz wiedzy nikt jeszcze nie zgłębił do końca.

Rozbłysła, gasła, promień słońca,
Raz niosła pokój, a raz burzę w tonie...
A mała lampka przed świętym obrazem
Łagodnym światłem płonęła i płonie.
Garną ludzie starców, kaleki i dzieci —
Tym najbardziej spieszą karmić ciała.

A jednak głodnych chodzi rzesza cała...
W ciszy kościoła pokarm czeka z nieba —

Kto go spożywa łaknąć już nie będzie
Nigdy nie zabraknie głodnym tego chleba.

SPRAWY GOSPODARCZE



Przed siewami wiosennymi w roku 1938-ym

Wyjątkowo suche lato i jesień roku ubiegłego spowodowały niebywale głębokie przeschnięcie gleby. Normalnej wilgoci pozbawiona została nie tylko warstwa uprawna, ale też i głębsze poziomy gleby. Już w ubiegłym roku przeschnięte podglebie i podłoże nie zaspokoili zapotrzebowania na wodę nawet roślin krzacastych, które wówczas jesienią wędły i przedwcześnie traciły liście. Wprawdzie śnieg spadł na niezamarzłą glebę, która nawet w czasie zimowych mrozów nie zamarzła całkowicie, więc woda z topniejącego śniegu nie spływała po powierzchni, a wsiąkała w grunt. Tym niemniej głębsze warstwy gleby nie są normalnie nasycone wilgocią i, w razie niedostatecznych opadów wiosną, rośliny nie znajdują w warstwach niżej położonych wystarczającej wilgoci, co bezwzględnie może spotęgować ujemne wpływy suszy.

Uprawa roli. Po tak głębokim przeschnięciu gruntu, jak to było w roku ubiegłym, troską rolnika od wczesnej wiosny powinny być starania o zachowanie wilgoci w roli. W tym celu należy przede wszystkim jaknajwcześniej rolę wzruszyć, aby ograniczyć wyparowywanie wilgoci z warstw niżej położonych, niewzruszonych. Do wykonania tej czynności służą włóki i brony.

Większość naszych gospodarstw włóki nie posiada, chociaż jest to narzędzie proste, składające się z żelaznych lub drewnianych kańcasiowych beleczek, względnie listew, połączonych łańcuszkami. Możliwość zastosowania włóki jest u nas w wielu miejscach ograniczona ze względu na często napotykaną zaperzenie lub kamienistość pól. Do rozporządzenia pozostają nam brony.

Jak najrychlejsze zbronowanie całego pola, jest czynnością pierwszorzędnego znaczenia, która przyczynia się do zachowania wilgoci w roli i jej ożywienia, wzmacnia życie drobnoustrojów, a poniekąd i procesy chemiczne oraz przyczynia się do zachowania lepszej struktury gleby i do przyspieszenia kielkowania chwastów, które zostaną zniszczone następną uprawą.

Na wiosnę należy zasadniczo unikać orki, która wysusza rolę i wydobywa nasiona chwastów z głębszych warstw. Orkę wiosenną stosuje się w nielicznych wypadkach, jak na przykład — zakrywając zimowy obornik pod kartofle lub uprawiając pod grykę, oraz na glebach zlewnych, zlegających się, czy też na roli wyjątkowo zaniedbanej zleżalej. Stosując wiosenną orkę, jako zło konieczne, wykonujemy ją płytko. Po orce, możliwie szybko bronujemy, dla uchronienia skiby od wyschnięcia i przyspieszenia kielkowania chwastów, aby je zniszczyć następnym bronowaniem — niekiedy już po zasiewie rośliny uprawnej. Szybkie zbronowanie, natychmiast po zezarstwieciu skiby, chroni ją od wysychania i szkodliwego zbrzydlania

Najlepszym prezentem

dla

Rodziny Polskiej

jest

JEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE
PISMO POLSKIE

„Nasze Życie”

Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków w Łotwie utrzymamy i rozbudujemy nasze wspólne pismo — pismo polskie — „N A S Z E Ż Y C I E”

się. Jeżeli zachodzi konieczność głębszego niż brona poruszenia roli, to można stosować kultywatory dla poprawiania roli lub przykrycia nawozów sztucznych i nasion. Nie należy jednak kultywatora nadużywać i zapuszczać głęboko, gdyż taki zabieg też przesusza rolę.

O pszenicy

Wiosenne pielęgnowanie pszenicy. Pszenica z reguły jest uprawiana na glebach cięższych, łatwo zlewających i zaskorupiających. Tymczasem po długim okresie spoczynku zimowego gleba ta będzie wymagała przede wszystkim przewietrzenia jej, dostępu powietrza do warstw głębszych. Cel ten zostanie osiągnięty przez bronowanie. Oczywiście jest rzeczą, że im cięższa jest gleba, tym więcej będzie wymagała tego przewietrzenia. Na ziemiach więc ciężkich i zlewnych puszczaemy brony ciężkie, o długich ostrych zębach, sięgających głęboko. Im cięższa ziemia, tym bronowanie powinno być energiczniejsze, a na bardzo ciężkich można bronować nawet trzykrotnie. Na glebach lżejszych, gdzie dostęp powietrza jest ułatwiony, używać należy brony lżejszej, nie sięgającej tak głęboko. Nie trzeba się obawiać skutków ujemnych tak energicznego bronowania, po którym zasiewy wyglądają zupełnie „czarno”: pod wpływem powietrza gleba zacznie żyć, spulchnienie powierzchni zaoszczędzi dużo wilgoci, tak potrzebnej pszenicy, ziemia się wyrówna przysypując korzonki roślin. Wszystko to stwarza nader sprzyjające warunki, dzięki którym pszenica zaczyna się krzewić i szybko rosnać.

Najodpowiedniejszą porą bronowania będzie wyraźne ruszenie zasiewów, to znaczy gdy młode roślinki zaczęły już rosnać. Korzenie pszenicy mają dużą zdolność czepiania się ziemi, jeżeli więc nawet tu i ówdzie korzenie zostaną obnażone, to szybko w pulchnej ziemi zaczynają się rozwijać. Bronowaniem niszczyliśmy wprawdzie część słabszych roślin, ale

silniejsze tym lepiej będą rosły i krzewiły się.

Bardzo pilną uwagę trzeba zwracać na to, aby nie bronować „na mokro”. Gleba ciężka i mokra nie daje się spulchnić, przeciwnie, maże się i zaskorupia pod wpływem brony tym silniej. Bronowanie więc mokrej ziemi może zaszkodzić pszenicy bardzo. Tak samo nie należy bronować ziemi zbyt suchej, która rozpyła się, uniemożliwiając korzeniom czepianie się jej. Korzenie оголоcone z ziemi wystawione czas dłuższy na działanie słońca i wiatru mogą zeschnąć zupełnie, na czym oczywiście cierpi roślina.

Bardzo duży wpływ na wynik bronowania ma późniejszy przebieg pogody. Jeżeli po bronie zdarzy się mróz, to roślina powstrzymana zostaje we wzroście, korzenie wyciągnięte na wierzch pod wpływem mrozu i wiatru giną. Zimno więc po bronowaniu jest bardzo szkodliwe. Jeżeli natomiast będzie ciepło, to oczywiście skutek bronowania będzie bardzo dodatni. Rolnik musi sam zdecydować, kiedy bronowania dokonać, aby uniknąć ujemnych jego skutków, z tego też względu nie należy tego robić zbyt wcześnie.

Bywają gleby bardzo próchniczne, które pod wpływem mrozu wyjąławiają się. Gdybyśmy taką rolę chcieli na wiosnę bronować, to ziemia będzie się odwracała całymi kawałami. Oczywiście bronowanie wyrządziłoby dużą szkodę, nie przynosząc żadnego pożytku. W tych warunkach zamiast brony należy puścić wał gładki, który wzdętą ziemię przycisnie, aby korzonki mogły się ucześcić ziemi. Wał uszkodzi wprawdzie część roślin, zwłaszcza żdźbła słabe, ale pozostałe będą czuły się lepiej.

Ze świata zwierząt

Czy wiecie...

JAK ŻARŁOCZNE SĄ ZWIERZĘTA?

Wyjątkowa ruchliwość i szybka wskutek tego przemiana materii u ptaków powoduje ich niezwykłą żarłoczność. Ptaki owadożerne pochłaniają codziennie 1½ razy więcej pokarmu niż ważą same. Człowiek w tych warunkach musiałby codziennie spożywać co najmniej 100 kg. pokarmów! Jeszcze ciekawsze przykłady spotykamy u bezkręgowców. I tak niektóre gatunki gąsienic zjadają codziennie pokarmu w ilości 200 razy większej niż wynosi waga ich ciała! Warto zaznaczyć, że wiele zwierząt znosi przy tym bezkarnie silne trucizny: ptaki karmią się jagodami i nasionami zabójczymi dla ludzi, chrząszczom — ryjkowcom nie szkodzi strychnina, innym kwas cjankowy, a wiele innych owadów żywi się wyłącznie trującymi grzybami.

ŻE PSZCZOŁY MOGĄ SŁUŻYĆ JAKO BAROMETR?

Kto ma ule — ma barometr. Pewien doświadczony pszczelarz twierdzi co następuje: gdy przy jasnej pogodzie pszczoły nie wylatują z ula, należy oczekiwać deszczu, to samo jeżeli zaczynają licznie wracać do uli; przeciwnie, wylot pszczoł przy zachmurzonym niebie zwiastuje bliskie nastąpienie słonecznej pogody.

Morace Newte

Dwa futra

— Nie zniosę tego — rzekł pan Brakely, właściciel dużego magazynu futer, do ekspedientki panny Pawley. — To już dziś rano drugi klient, którego wypuszcza pani ze sklepu, nie zachęciwszy do kupna choćby drobiazgu.

— Jakże mi przykro, panie Brakely. Pan jest w istocie tak utalentowanym kupcem. Gdybym się mogła nauczyć naśladować pana...

— Nie zaskodźłoby — odburknął Brakely już nieco ugiaskany. — Niech pani obserwuje mnie, może się pani czegoś nauczy. Trzeba tylko umieć schlebić klientowi tak, aby nie zrozumiał, że to pochlebstwo. Wówczas wygrywa się gra.

— Wiem, poucza nas pan zawsze, panie Brakely. Niestety, nie jesteśmy tak mądry, jak pan...

Pan Brakely przytaknął a w tej chwili wbiegł do magazynu inny sprzedawca i zawiadomił że szef jest potrzebny w sklepie. Pospieszył więc i zetknął się na dole z bardzo elegancką młodą damą. Jej piękna toaleta znakomicie harmonizowała z czarującą sylwetką. Jej włosy lśniły, jak płynne złoto.

— Moje uszanowanie laskawej pani, czym mogę służyć? — zapytał pelen ukłonów.

— Prosiłabym o płaszcz. Ojciec chce mi go dać w upominku urodzinowym. Czy ma pan coś z nurków lub szynszyla?

Uśmiech Brakely'ego stał się jeszcze bardziej promienny. Zapewniał, że ma wszystko, czego by tylko szanowna dama zapragnęła. Kazał jej sprezentować najpiękniejsze okazy swego domu, które ona kolejno przymierzała.

Po kilku godzinach, gdy już wszystko obejrzała i przymierzała, pozostawiła sobie do wyboru dwa płaszcze: z szynszyla i z nurków. Zapytała o cenę i bynajmniej się nie przeraziła, dowiedziawszy się, że szynszyle mają kosztować 700, a nurki 450 gwinei.

— Chciałabym, aby ojciec zobaczył futra, zanim się ostatecznie zdecyduje — rzekła w końcu.

Wyjaśniła, że ojciec jest bardzo zajęty. Jest znanym psychiatrą. Teraz, w porze obiadowej, dowie się, kiedy ojciec będzie miał chwilę czasu. Nadto dodała, że nie jest „laskawą panią”, lecz panną i że dopiero za miesiąc wyjdzie za mąż.

Pan Brakely miał nadzieję, że przy okazji wesela — sprzeda jeszcze jeden płaszcz i z objawami najwyższego szacunku odprowadził wiele obiecującą klientkę do oczekującego na nią samochodu.

Dziesięć minut przed trzecią młoda elegantka zjawiała się znów w magazynie. Oświadczyła, że ojciec jest dziś właśnie bardzo zajęty, może tedy szef mógłby wraz z futrami odprowadzić ją na chwilę do domu, a wówczas ojciec natychmiast dokona wyboru.

— Czy to daleko? Bó i ja, niestety, mam mało czasu; — był to podstęp aby od młodej osoby dowiedzieć się adresu. Brakely był sprytny i nie chciał dać się podejść. Jego nie oszukają, o, nie!

— Mieszkamy na ul. Harleya 47a. Moim ojcem jest dr Newbolt.

Brakely pod jakimś pretekstem przeprosił klientkę i pośpieszył do kancelarii, by natychmiast połączyć się z odnośnym numerem telefonu. Wszystkie się zgadzało. Znakomity psychiatra dr Newbolt mieszkał w istocie pod wskazanym adresem.

W pięć minut po tym siedział już w aucie ze swymi kosztownymi futrami obok panny Newbolt. Wkrótce dojechali do celu. Drzwi otworzył im barczysty lokaj, któremu Brakely grzecznie się skłonił. Lokaj odprowadził przybyłych do salonu.

— Zaoszczędzimy nieco czasu, gdy zaraz ojcu pokażę płaszcze — rzekła panna Newbolt. — Wybierz, a wtedy napisze panu czek.

Wzięła futra i wyszła z salonu. Po kilku minutach zjawił się lokaj:

— Pan doktor prosi pana — rzekł, otwierając drzwi od gabinetu.

Profesor, człowiek szczupły o energicznie zarysowanej linii twarzy, wstał.

— Dzień dobry, panie Brakely — pozdrowił wchodzącego. — Słyszałem, że pan chce mnie prosić o poradę, słucham.

— Nic, panie doktorze, to nieporozumienie. Przyszedłem w sprawie futer...

Doktor uśmiechnął się z pobłażaniem. Był to uśmiech pelen współczucia, jaki zwykle ukazuje się na ustach lekarzy, gdy stykają się z wyjątkowo ciężkim wypadkiem.

— Chodzi o prezent urodzinowy dla pańskiej córki — ciągnął dalej Brakely, czując się dziwnie nieswojo. — Przyjechałem pańskim autem z fu-

Teatr Polski w Lotwie

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518)

W niedzielę, 1. maja premiera „Most”

Sztuka JERZEGO SZANIAWSKIEGO w 3. aktach,
Dekoracje M. GIEDROJĆ-JURAHY. Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8. wiecz. punktualnie.

Bilety od Ls 2,00 do Ls 0,50 do nabycia w księgarni G. BUTKIEWICZA, Kr. Barona 14, zaś w dniu przedstawienia w kasie Teatru.

trami... — Brakely przerwał, zmieszany wyrazem twarzy lekarza.

— Czy mogę rozpocząć badanie? — zapytał łagodnie psychiatrę po chwili milczenia.

— Mnie? badać? dlaczego chce pan to robić? — zerwał się Brakely i podniósł głos: — Nie chcę nic od pana, tylko pragnę się dowiedzieć, co się stało z moimi drogimi futrami, które wybrała pańska córka...

Lekarz energicznym ruchem zmusił przybysza do milczenia, po czym wyjaśnił znużonym głosem:

— Niestety, nie mam wcale córki.

— Cooo?

— Z faktu, że pan tak stanowczo twierdzi, iż mam córkę i że pan ją zna, wnioskuję, jak bardzo potrzeba panu mojej rady. Czy tak?

Brakely'emu pociemniało w oczach. Uważają go za obłąkanego! A przy tym zginęły jego cenne futra z panienką, której nie zobaczy już na oczy. Wstał i zaczął błagać lekarza, aby go puścił.

Psychiatra słuchał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, aż w końcu nacisnął guziczek dzwonka. Wszedł posługacz i na zlecenie doktora wyprowadził gościa z gabinetu do innego pokoju.

— Niech się pan nie opiera — tłumaczył służący — to nie pomoże.

— Nie jestem wariatem — wył Brakely. — Jeżeli wbrew mej woli zatrzymacie mnie tu, będziecie mieli wiele nieprzyjemności.

Posługacz siadł przy stole i nie spuszczał z oka „pacjenta”, poza tym nie troszczył się o jego gadaninę — był już do tego przyzwyczajony. Brakely uspokoił się i przyszedł do przekonania, że trzeba zastosować inną taktykę. Wyciągnął z portfela banknot funtowy i dał służącemu.

— Niech pan posłucha: To musi być jakiś grubszy kant z tą dziewczyną — ukradła moje futra. Niech pan da znać telefonicznie memu bratu: Regent 24—10 Jim Brakely. Niech go pan zapyta, czy jestem wariatem. Będę najzupełniej spokojnie czekał, aż pan wróci od telefonu.

Posługacz myślał chwilę o sprawie i o sutym napiwku. Wreszcie wyszedł z pokoju, przeczornie zamykając za sobą drzwi na klucz.

Po pięciu minutach drzwi otworzył sam lekarz. Stokrotnie przeproszał kupca — sam padł ofiarą niezwykle sprytnego kawalu. Wyjaśnił:

— Tuż przed obiadem zatelefonowała jakaś kobieta. Prosiła o wyznaczenie wizyty dla chorego ojca, który cierpi na manię prześladowczą. Mianowicie: wyobraża sobie, że jest kupcem futer, którego klienci oszukali. Doktor wyznaczył godzinę czwartą, ale kobiety z którą mówił przez telefon, nie widział wcale.

Brakely szalał: więc oszustka wprost z salonu doktora ulotniła się z jego futrami!

Wściekły wracał do magazynu. Panna Pawley była pierwszą osobą, która go powitała:

— O, pan jest nadzwyczajny! Czyż nie mówił pan zawsze, że pan potrafi wszystko sprzedać? Panienska, która tu rano była, telefonowała niedawno, że zatrzymuje oba płaszcze...

Trochę polityki na wesoło

ŻYWY ADWOKAT

Kancelarz Austrii, p. Schuschnigg, od dawna miał poślubić hrabinę ex-Czernin. Ze tego dotąd nie uczynił, trochę się dziwno. Obecnie krąży po Wiedniu wytłumaczenie tego zwleknięcia narzeczonych. To pani ex-Czernin zwlekała z zamążpójściem, nie życząc sobie wchodzić w związki małżeńskie z człowiekiem na tak niebezpiecznym stanowisku, jak kancelerstwo Austrii. Pani ex-Czernin od dawna należała, żeby p. Schuschnigg wrócił do

Szczypta humoru

NAJLEPSZA MATKA

Staś ma bardzo surowego ojca. Pewnego dnia mówi do matki:

— Mamusiu, wdowa to taka pani, która nie ma męża, prawda?

— Tak, Stasiu, a dlaczego się pytasz?

— Bo tak sobie myślę, że lepiej byłoby, gdyby nocian przyniósł mnie do wdowy.

DOBRA POSADA

— Panie Kon, pański krawiec przyjął mnie za inkasenta i polecił ściągać mi od pana dawny dług.

— A toś pan dobrze trafił! Masz pan zapewnioną posadę aż do śmierci.

W SZPITALU

Chory przed operacją:

— Ach, jakże mnie męczy myśl o mojej słabiej, kochanej żonie! Zaledwie dwa miesiące po ślubie — czy ty to rozumiesz, przyjacielu? Mogę przecież umrzeć... Zostałaby sama...

— Bądź spokojny, Henryku. Jabym się z nią napewno zaraz ożenił!

OŚWIADCZYN

— Bądź moja jedyna, stworzę ci niebo na ziemi!

— Aha! to znaczy: bez jedzenia i bez ubrania. Dziękuję!

TRZY SŁOWA...

Potężny kardynał Mazarini był ustawicznie natchodzony przez biednych, którzy doskonale wiedzieli, że kardynał ze swoich milionów lubi udzielać pomocy potrzebującym. Jednak kardynał lubił tylko tych potentów, którzy swoje prośby wytłumaczyli mu bardzo szybko.

Pewnego razu zameldowano kardynałowi, że zgłosił się biedak, który będzie go prosił o pomoc.

— Dobrze, niech wejdzie — powiedział kardynał — ale wolno mu tylko powiedzieć trzy słowa.

Biedak wszedł i powiedział: — Głód i zimno.

Mazarini schylił głowę, a następnie zwrócił się do swego sekretarza i powiedział: „Chleb i drzewo”

ELEGANCKI FILOZOF

Filozof Dawid Hume jechał pewnego razu z panią Wallace łódką po jeziorze. Nagle zerwała się straszna burza, która mogła się zakończyć tragicznie. Do brzegu było dość daleko.

— Co teraz będzie? — spytała pani Wallace lekliwie.

— Staniemy się żerem ryb — odpowiedział filozof.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.

— A kogo będą ryby jeść wcześniej? — spytała znowu pani Wallace.

— Jeżeli będą bardzo głodne, to mnie, a jeżeli będą mniej głodne, to może będą się zastanawiały czy mnie, czy Panią, ale przez ten czas będą dziwić wdzięki Pani.